

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 22-go kwietnia 1944r.

Rok VI. Nr. 16

KLUCZ PRZYSZŁOŚCI

WYCHOWANIE — CENTRALNE ZAGADNIENIE ŚWIATA POWOJENNEGO

Członek Kongresu Stanów Zjednoczonych, Mr. J. W. Fulbright, jeden z delegatów amerykańskich na odbywający się właśnie zjazd ministrów oświaty Narodów Zjednoczonych, w wywiadzie prasowym udzielonym dnia 13-go kwietnia b.r. *“Daily Expressowi”* w Londynie, powiedział m.in.:

“Look what the Nazis did during ten years in educating their people for evil. Don't you think the democracies could do better still for good if they got together? ... We have machinery to feed Europe after the war, rehabilitate it, rebuild it, set up new economic agreements. Why leave education out?” /Niech pan patrzy, czego dokonali hitlerowcy w ciągu lat 10-ciu wychowując swój naród w złem. Czy nie sądzi pan, że demokracje mogłyby dokonać o wiele większych rzeczy w służbie dobra, gdyby zespoliły swoje siły? Mamy już organizacje dla wyżywienia powojennej Europy, urządzenia jej, odbudowy, dla zawierania nowych układów gospodarczych. Dlaczego wyłączać z tego wychowania?/.

Słowa Mr. J. W. Fulbrighta trafiają w sedno; członek Kongresu U.S.A. wypowiedział jasno i dobitnie, co nie od dzisiaj na rozmaite sposoby stwierdzają i zaznaczają pisarze i publicyści po tej i tamtej stronie Oceanu: wychowanie jest centralnym zagadnieniem powojennego świata. Bez podjęcia śmiało i na wielką skalę kampanii wychowawczej, bez wciągnięcia młodzieży Europy do tej akcji, bez rzucenia nowych hasel współpracy, ukazania nowych celów przyszłym obywatelom Europy, nie ma mowy o trwałym pokoju, nie ma mowy o stworzeniu atmosfery sprzyjającej rozwojowi prawa, kultury, istotnych swobód ludzkich, ludzkiego obyczajnia.

RUCHY TOTALNE I MŁODZIEŻ

Istotnie, wszyscy ci, co mieli sposobność śledzić rozwój ruchów totalnych, musieli zastanowić się nad faktem, że ruchy te oparły się na młodzieży, że położyły one nacisk na zagadnienie wychowania młodzieży, że postanowiły przerościć i urobić plastyczną masę młodych umysłów i serc w tyglu totalnych namiętności.

Przypominam sobie rozmowy z przewodcami faszystowskimi w Rzymie, w obramieniu białego Forum Mussoliniego. Przypominam sobie rozmowy z kierownikami *“Hitler Jugend”* w Rzeszy, odwiedziny w partyjnym *“Ordensburgen”*, klasztorze narodo-socjalistycznym w Croessinsee na Pomorzu. Te ostatnie nasunęły mi w r. 1936-ym wnioski alarmujące, myśli, które raz po raz, uporczywie powtarzały wnioski, iż kultura nasza jest w stanie celowej rebarbaryzacji, że tu właśnie, w tych partyjnych klasztorach, gdzie wychowuje się przyszłych przewodców Rzeszy, dokonuje się zamach na podstawowe zasady chrześcijaństwa, że tu w jakimś osobliwym, wynaturzonym stopniu nauki, pruskiego korpusu oficerskiego, freudyzmu, zasad Oxfordu, skautingu, mistyki, afrykańskiego tam-tamu, tworzy się ludy nowej rasy, barbarzyńców, którzy wierzą, że nieważne jest zdrowie, okrucieństwo rzeczą męską, zabijanie przyjemnością.

Oglądanie zakładu w Croessinsee, gdzie w pośrodku widniał ro-

dzej pra-germańskiego “wiecu”, czyli *tingu* /źródłosłów angielskiego słowa *thing*/ — tam to odprawiano wieczorem misteria germańskie, komunie krwi — zapoznawanie się z tą szkołą okrucieństwa /już wtedy zaprawiano młodzież w zawodzie spadochroniarzy/, było jednym z najbardziej pouczających doświadczeń moich w czasie trzyletniego niemal pobytu w Rzeszy hitlerowskiej, doświadczeń, które pozwoliły mi wglądnięć głębiej w istotę nowoczesnych ruchów totalnych. Będem popełnianym stale przez obserwatorów państw totalnych było kładzenie akcentu na zagadnienia polityczne: przeoczono fakt, że państwa totalne są zjawiskiem odrębnym, że nauka totalna objęła wszelkie dziedziny, że mamy do czynienia z religiami politycznymi, które postanowiły wyprzeć — w ich przekonaniu obumierające — religie objawione. W tych to właśnie partyjnych “klasztorach” oglądało się niejako korzenie kryzysu, głębokie podłoże tej groźnej przemiany, jaka przyjdzie na Europę.

Ale właśnie te partyjne klasztory, te próby totalne stawiania na młodzież musiała postawić wobec każdego uczciwego obserwatora pytanie: dlaczego ruchy totalne czynią takie próby? Oczywiście, wiedzą one dobrze, że młodzieży jest czynnikiem dynamicznym, że są w niej olbrzymie możliwości zapалу, że entuzjazm młodzieży łatwo wyzyskać; wiedzieli oni, że okrucieństwo, bezwzględność są bardziej naturalnym odruchem młodości, aniżeli względy ludzkie, pohamowanie, miłosierdzie. Ruchy totalne chciały wychować swoich janczarów. Ale dlaczego próba ta się im udała? Czy dlatego tylko, że stawały na okrucieństwo, dryl, dyscyplinę, ducha przygody, czyli te wartości, które są wrodzone młodości?

Nie tylko dlatego. Wiedziały one bowiem, że młodzież w państwach demokratycznych była *zaniedbana*, że nie stworzono dla tej młodzieży odpowiedniego ujścia jej sił i ambicji, że w demokracjach zagnieździła się niebezpieczna marność, iż tylko ludzie starzy winni ponosić odpowiedzialność, obawa przed młodością, inicjatywa. Jest rzeczą znaną, że lotnictwo, broń młodości, nie rozwinęła się w dobie pokoju w krajach demokratycznych. Ale ona to właśnie, jako R.A.F., uratowała Imperium Brytyjskie i sprawę sojuszniczą.

Ruchy totalne zdały sobie sprawę z dynamizmu młodzieży. Wiedzieli oni, że poczucie rozgoryczenia wśród młodzieży w dobie przełomu jest zawsze duże, że niezadowolone ze sposobów działania demokracji istnieje w krajach demokratycznych /n.p. we Francji, gdzie młodzież była szczególnie zaniedbana i poza społecznym obiektem, że młodzież garnie się do hasel jaskrawych, hasel, które nakładają odpowiedzialność, które wzywają do wysiłku. Ten cały kapitał został zużyty przez ruchy totalne. Gdyby nie młodzież, ruchy te w ogóle nie miałyby rozmachu ani szans powodzenia.

PODKRADANIE CUDZYCH WZORÓW

Jak się to często dzieje, rewolucje wykorzystują doświadczenia przeszłości i ubierają w szaty bardziej barwne dokonania poprzedników, ażeby ogłosić je potem jako swój własny wynalazek. W Niemczech hitleryzm przejął wiele od swoich poprzedników: socjaliści

za swoich rządów dokonali poważnych wkładów społecznych, poprawili los mas pracujących — hitleryzm na gruzach związków zawodowych zbudował swój *“Arbeitsfront”*, nadał organizacji *“Kraft durch Freude”* /we Włoszech podobna próba nosiła nazwę *Dopolavoro*/ rozmach i rozgłos. Podobnie budowa autostrad, *Autobahnen*, prowadzona dawniej, przed Hitlerem, bez szerególnego rozgłosu, stała się pod batutą totalną, wydarzeniem teatralnego rodzaju. Każdy niemal kilometr takiej *Autobahny* otwierano wśród bicia w gongi i tam-tamy. Ruch *“Hitler-Jugend”* /HJ/ i BDM /Związek dziewcząt niemieckich/ przejął wzory od skautingu. Oczywiście, skauting niemiecki, *“Pfadfinder”*, został zlikwidowany. Ale wzięto ich musztrę, wzory życia obozowego, mundury, niektóre obyczaje. Podobnie we Włoszech usunięto ruch skautowy: *Ballila* zajęła jego miejsce.

Ruchom tym nadano charakter masowy, potem przymusowy. HJ liczył w r. 1937 około 8.000.000 członków. Nie znam cyfr ruchu włoskiego, ale były one na pewno poważne. Nie są mi również znane cyfry sowieckie /*Komsomol*/. Ruch sowiecki ma pierwszeństwo masowego wciągnięcia młodzieży do zadania dźwigania budowy nowej religii politycznej.

Ruchy totalne wykorzystywały zewnętrzne znaki i znamiona wielkiej myśli Lorda Baden Powella. Skauting, jedna z najpiękniejszych myśli XX-go wieku, idea światła, ludzka, bardzo słuszną i mądrą w swym założeniu, pomysłana przez mózg i wolę Anglika, rozwinęła się w groźną broń w warsztatach państw totalnych. Tak było zresztą z wielu innymi rzeczami i bronią stworzonymi przez państwa Zachodu, które stanęły w miejscu po zwycięstwie r. 1918-ego i nie chciały wykorzystać wspaniałych darów, jakie los wcisnął im w ręce.

MŁODZIEŻ JAKO NARZĘDZIE I JAKO OFIARA

Państwa totalne spostrzegły, że umysły młodzieży są rzeczą niebywale plastyczną, uległą, że zmienić je można niezmiernie szybko, nalać do nowych pojęć i norm. W ciągu lat 6-ciu hitleryzm dokonał olbrzymich przemian wśród młodzieży niemieckiej. Zmienił on drogą kultury fizycznej sam wygląd młodego Niemca: stał się on teraz — dzięki sportom i zaprawie fizycznej — smukły, zaczął wyśmiewać tuszę, tak dawniej charakterystyczną dla Niemca już koło 30-ki. Ideal piwośza, “mieszczucha z brzuskiem”, stał się przedmiotem satyry. Na plażach Rzeszy oglądało się wspaniałe typy fizyczne dziewcząt i chłopców. Atak poszedł także na dawny ideał Niemca: mola książkowego, naukowca, człowieka z dyplomem. Ideal ten był wyśmiewany, uniwersytety odmieniły swój wygląd, poczęły pustoszeć. Typ awanturnika, *condottiera*, przewódce, wyparł dawny ideał ustatkowanego Niemca. “Życie niebezpieczne” stało się zawołaniem tych młodych, rozpiętych żądzą władzy, kosztujących rozkoszy władzy zbyt weześnie.

Przekonał się, że wychowanie może dokonać olbrzymich zmian, że jest to siła wręcz żywiołowa; i to właśnie kazalo już w r. 1935-ym czy 1936-ym, kiedy losy wojny były zdecydowane i postanowione, wołać ludziom dalej widzącym, że bez ujęcia wychowania w ręce, bez nadania nowego

rozpegu wychowaniu, bez stworzenia nowych podstaw międzynarodowych dla tego wychowania — nie ma mowy o spokoju i pokoju, o zachowaniu kultury, o swobodzie ludzkiej.

Dzisiaj stoimy w obliczu ruiny Europy, wielu wartości ludzkich, w obliczu spustoszeń w dziedzinie moralnej; rabunkowa gospodarka państw totalnych na żywej krwi społeczeństw, na młodzieży, daje straszliwe wyniki. Wiemy, że młodzież Niemiec nie powróci w poważnej części z pól walki. Ci, co wrócą będą skłóceni ze sobą i z otoczeniem, będą zarazienni władzą, żądzą panowania. Młodzież ta jest stracona. Młodzież krajów podbitych poniosła potworne straty: przez wyniszczenie fizyczne, przez wygłodzenie, niedożywienie, przez ustawicznezawieszeniegrozy. Ruina nerwów, wynaturzenie wyobraźni, spacenie instynktów, nasilenie nienawiści, utrzymywanie uwagi w stanie ustawicznego pogotowia, — a dalej straty w wykształceniu, rozwoju umysłowym. Oto jest bilans, najbardziej może tragiczny bilans oporu Europy. Wszystkie te ruchy podziemne żyją krwią i kapitałem młodzieży. Europa płaci straszliwy haracz za swoją walkę przeciwko przemocy.

WIEDZĘ EUROPY PRZEZ WSPÓLNE WYCHOWANIE

Co zrobić, ażeby tej Europie wycieńczonej, skolataniej, wyczerpanej poczucia prawa, dać okres pokoju, ażeby doprowadzić ją do stabilizacji, zjednoczenia sił, scalenia? Trzeba zacząć od wychowania. Trzeba wziąć się do wytworzenia w systemach wychowawczych krajów i państw takiej atmosfery, ażeby młodzież Europy została pozyskana dla myśli współpracy. Młodzież Europy musi być wciągnięta w tryby wielkiego dzieła: idea zjednoczenia Europy wydaje mi się myślą, która może zapalić umysły, która potrafi wyrzesać zapał wśród setek i tysięcy.

Idea skautingu, organizacji YMK-i, wszystkie twórcze myśli wychowania muszą być zmobilizowane dla tego celu. Pamiętamy dobrze, jak szybko nawiaływały się nici porozumienia między młodymi na zjazdach, na obozach międzynarodowych. Ale nie możemy poprzestać na wakacjach tylko, na rzeczach od święta. Program wychowania musi być podjęty na olbrzymią skalę. Będzie on, moim zdaniem, jałowy, jeżeli nie zdobędziemy się na takie m.in. założenia:

- 1/ Stworzenie stałych szkół i obozów międzynarodowych dla najmłodszych wszystkich krajów Europy, gdzie tysięcy i setki tysięcy młodzieży mogłyby uczyć się języków: angielskiego, francuskiego jako języków porozumienia międzynarodowego. Przy łatwości, z jaką wiek najmłodszy przyswaja sobie obce języki, wyniki byłyby na pewno doskonałe.
- 2/ Wymiana młodzieży szkół średnich między krajami Europy, masowe obozy, gdzie poza sprawami nauki podawanej na płaszczyźnie szerszej niż narodowa, mogłaby istnieć również wspólna zabawa, sporty, a nawet praca fizyczna /angielski system W.L.A., czyli kobiecej armii rolniczej, okazał się znakomity/, szczególnie praca na roli, praca przy odbudowie dróg i t.d. w krajach spustoszonej wojną.
- 3/ Wymiana masowa młodzieży uniwersyteckiej, wzajemne gościnie wszechnic Europy, stypendia

dla setek słuchaczy; organizacja wzajemnej pomocy naukowej wszechnic, pomoc laboratoryjna, wymiana profesorów na wielką skalę.

4/ Opracowanie podręczników historii Europy w duchu, który by sprzyjał jej zjednoczeniu.

Te cztery punkty wydają mi się istotne. Masowa wymiana młodzieży, otwarcie granic dla młodzieży, danie jej sposobności do poznania się, do jeżdżenia po Europie, do terminowania w rozmaitych warsztatach — oto jeden z momentów, który przyczyniłby się walenie do rozładowania atmosfery w Europie i wytworzył grunt, na którym uprawa Europejszaka mogłaby naprawdę stać się czymś realnym. Mówienie o zjednoczeniu Europy, o duchu europejskiej wspólnoty, będzie pięknym frazesem, dopóki nie powołamy do życia norm i form, ram i warsztatów pracy naprawdę i szczerze europejskich. W tej trudnej pracy, pracy na pokolenia, trzeba zabrać się do roboty od samych fundamentów. Wychowanie stanowi właśnie ten fundament.

POKÓJ BĘDZIE WYMAGAŁ WYSIŁKU I POŚWIECENIA

Plan zjednoczenia Europy winien być planem cierpliwym, elastycznym; winien on zacząć od rzeczy istotnych, od wychowania, od organizowania energii przyszłości, od młodzieży, od szkół, od stworzenia dla młodych, nawet najmłodszych nowych możliwości, nowej wizji Europy. Niech poznają Europę, niech poznają sąsiadów, niech wyzbywają się przesądów narodowych, które w dużej mierze wynikają z zaściankowości, nieznanomości świata, niech cieszą się bogactwem form Europy i chronią to bogactwo, albowiem międzynarodowa współpraca nie oznacza jakiegos upowszechniania form, jakiegos *“gleichschaltowania”* narodów. Przeciwnie, energie twórcze wszystkich narodów są potrzebne, inaczej bowiem Europa zmieni się w koszary nudy, biurokracji, pustki, materializmu.

Wychowanie jest kluczem przyszłości Europy. Od nas zależy, ażeby klucz ten nie został zagubiony. Jeżeli niektóre państwa zdolne są wydawać 15 milionów funtów szterlingów dziennie na cele wojny, jeżeli w dobie wojny społeczeństwa zdolne są do olbrzymich wysiłków i poświęceń — to musimy ducha tego utrzymać po wojnie. Nie możemy dopuścić do demobilizacji tego właśnie ducha. Lord Woolton, który obecnie piastuje resort ministra odbudowy, powiedział w mowie swojej wygłoszonej dnia 14-go kwietnia, iż najbardziej przeraża go powrót do apatii, do niechęci, bezwoli, jaką cechowała *“haniebnny okres między wojnami”*. Lord Woolton ostrzegł przed przewagami piaskiego materializmu, który chce wszystko rozwiązywać według schematu gospodarki — wskazał na utrzymanie tej duchowej gotowości, tego zapału i entuzjazmu, który umożliwił wytrwanie w dobie wojny.

Istotnie, musimy w dobie pokoju zdobyć się na rzucenie milionów na cele wychowania młodzieży Europy. Musimy utrzymać zapał, którego brak przesądził o klęsce demokracji w krajach Europy. Musimy tym nowym myśłem dać rozpęd i siłę — a dać ją możemy tylko wtedy, jeżeli zaprzęgniemy do tego motor jutra, obywateli Europy przyszłości: młodzieży.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

TARNOPOL I SEBASTOPOL

W ciągu ostatnich dwóch tygodni — t.j. od czasu ostatniego "Sżkicu" pisanego przed Wielkanocą — niewiele nowych rzeczy wydarzyło się na froncie wschodnim. Sły one na ogół po linii przewidywań obserwatorów: parcie rosyjskie na linię Kowel-Tarnopol jakby utknęło, wojska sowieckie uderzają ku przełęczy Tatarskiej w słusznym przekonaniu, że wbiec klina między Małopolskę a Ruś Przykarpacką było by groźne dla Niemców, akcja w stosunku do Krymu nie napotyka na większe przeszkody, albowiem półwysep ten był już zdawna ogołocony z wojsk i pozostawiono na nim głównie siły rumuńskie.

Jakoż istotnie, Kowel został odbity przez Niemców, a chociaż Tarnopol zajęty został przez wojska sowieckie, to stało się to dopiero po 5-iu tygodniach bojów. Komunikaty sowieckie i doniesienia brytyjskie z frontu wschodniego — czy raczej z Moskwy, a jeszcze bardziej ze stolic neutralnych — powiadają, że Niemcy skupili poważne siły na tym odcinku, ażeby odparować ciosy sowieckie. Mówią że doniesienia nawet o możliwości jakiegoś przeciwdziałania niemieckiego, chociaż to wydaje się dosyć nieprawdopodobne.

Wojska węgierskie, które raz dostały się pod Dubnem, przetrzepane zostały znowu pod Kołomyją. Wojska sowieckie znalazły się na granicy Rusi Przykarpackiej. Śniegi leżą jeszcze na szczytach Karpat Wschodnich, a obrona przełęczy nie powinna być ciężka. Wydaje się jednak, że wojska węgierskie nie okazują zbytnej ochoty do walki. Przygotowanie bojowe tych wojsk nie wydaje się poważne, a uzbrojenie musi pozostawiać wiele do życzenia. W tych warunkach dywizje węgierskie /jest ich pono od 11-tu do 16-tu w granicach Węgier, a 11 porożsiano tu i tam na froncie wschodnim/ nie wydają się stanowić dla Niemców wielkiego atutu. Nie trzeba przypuszczać, ażeby Niemcy zbytnio na nie liczyli. Rumuni wykuszili się na poważnie, ale wojska rumuńskie, okazały w tej wojnie — pod dowództwem niemieckim — wcale dobre walory.

Na Krymie wojska sowieckie postępowali niezmiernie szybko, gdy raz zlamali obronę na Perekopie. Było rzeczą wiadomą od miesięcy, że Krym jest ogołacany z wojsk, że oddziały niemieckie ewakuują się i że Rumuni stanowią trzon przereżonej obrony. Nic więc dziwnego, że postępy sowieckie były bardzo szybkie i że Sebastopol osiągnięty został

po kilku zaledwie dniach. Lotnictwo sowieckie rozprawia się z Rumunami, którzy chcą zmykać z Jałty i Sebastopola. Podobnie lotnictwo morskie floty czarnomorskiej przeszło do akcji tępiąc uciekających. Doniesienia neutralne powiadają, że lwia część jeńców wziętych na Krymie to Rumuni. Najwidoczniej Niemcy pozostawili ich na pastwę. W Libii zostawiano — Włochów.

Tempo pochodu sowieckiego ku Rumunii uległo zwolnieniu. Najwidoczniej wojska niemieckie zostały tam wzmocnione. Napływają zapewne posiłki przez Węgry, których zajęcie — jak się dzisiaj wydaje — dokonane zostało zbyt późno. Wiele przemawia za tym, że Niemcy zostali zaskoczeni tempem pochodu sowieckiego i że nie liczyli, ażeby Rosjanie znaleźli się tak szybko na linii Prutu i pod przełęczą Tatarską.

CO BĘDZIE NA WSCHODZIE?

Wydaje się, że postępy sowieckie na froncie wschodnim będą trwały, przy czym nie wiemy, który odcinek ruszy się obecnie po zdobyciu Krymu. Zamiary strategiczne sowieckie wobec Rumunii są wcale jasne. Bombardowania sojusznice Bukaresztu, Turnu Severin, Ploesti dowodzą, że lotnictwo alianckie wspiera dzisiaj wcale wydatnie i bezpośrednio niemal wojska sowieckie. Niebawem lotnictwo sowieckie będzie mogło podjąć większe operacje z uzyskanych obecnie lotnisk na Krymie.

Okazuje się, że owe szeroko reklamowane linie obronne Niemców na terenie Kresów Wschodnich są, jak się okazuje, bluffem. Zagony sowieckie posunęły się wielokrotnie daleko poza "oficjalną" linię frontu. Wszystko dowodzi, iż frontu jednolitego i ciągłego na Wschodzie właściwie nie ma, że jednostki niemieckie działają nieraz samodzielnie, w oderwaniu, że podobnie wojska sowieckie przedostają się wcale bezkarnie między czelnymi armii niemieckiej, przez pustkowi a no-man's-land na Wschodzie. Pogłoski, jakie obiegają prasę światową na jesieni ub.r., że na terenie Polski istnieją wielkie koncentracje niemieckie i że do stu dywizyj niemieckich czeka na moment przejścia do przeciwdzierzenia gdzieś na wiosnę 1944-ego — nie potwierdzają się. Być może, że były jakieś skupienia, ale faktem jest, że ich dzisiaj nie ma. Co to oznacza? Znaczy to, że woj-

Szkic sytuacyjny

ska niemieckie w przewidywaniu inwazji od zachodu zostały przerzucone w tym kierunku. Dlaczego Niemcy dokonali takiego bardzo ryzykownego kroku? Zastanawiając się nad tym można by dojść do następującego wniosku:

Niemcy uważają, iż inwazja sojusznicka musi być dokonana w okresie kwiecień-lipiec b.r. Opierają te przypuszczenia na tym, że w Teheranie stanęła jakaś umowa, w której inwazja sojusznicka została określona nie datą, ale tym, że w chwili dojścia Rosjan do jakiejś linii n.p. Ploesti czy Lwowa, sojusznicy muszą przejść do ataku na Zachodzie. Skoro tak, rozumuje sztab niemiecki, to rozprawiamy się z inwazją alianatów na zachodzie a potem przerzucimy siły na wschód. Strategia niemiecka uważa, że porażenie lądowań sojusznicy jej się uda, że alianci zachodni nie szybko pozbierają się po pierwszych klęskach i że do kilka miesięcy swobodnego oddechu na zachodzie. W takich warunkach można by przejść do akcji na wschodzie, gdzie na razie odwrót trwać będzie — do jakiej linii, nie wiadomo.

Być może, że to jest właśnie wytłumaczenie manewru niemieckiego. Nawet jeżeli tak jest, manewr taki wyjdzie się niezmiernie ryzykowny i nie dziwnego, że musi nasuwać poważne wątpliwości co do jasności myślenia sztabu niemieckiego jak i gospodarki siłami niemieckimi. Fakt jest jednak, że — jak zaznacza sprawozdawca wojskowy "Sunday Times" z 16.IV. — pisma prowincjonalne Rzeszy wygadują się ostatnio z tym, że "jest to doprawdy denerwujące wyczekiwać na inwazje na Zachodzie i wiązać tak wielkie tam siły, co sprawia, iż ogołacamy front wschodni". Tego rodzaju dowody niepokoju i zdenerwowania znajdujemy raz po raz w prasie niemieckiej, co potwierdzało by wniosek, iż przeciętny obywatel Rzeszy zaczyna przejmować się nie na żarty tą ryzykowną grą.

W prasie niemieckiej znajdujemy równocześnie pewne oznaki, które dowodzą, iż w nastawieniu do Rosjan i Rosji dyktuje się urzędowo wcale wyraźną zmianę kursu. I tak n.p., jak donosi prasa niemiecka, jeńcy rosyjscy, którzy byli dotychczas najgorzej traktowani i nosili opaski z napisem "Ost" /owi "Ost-Arbeiter" byli najgorszą klasą, do której nie odnosiły się przepisy ludzkości i wzglę-

dy stosowane do jeńców innych narodów/, teraz będą lepiej traktowani, otrzymują nowe odznaki, których, jak tłumaczy jedno z pism Rzeszy "żaden Rosjanin nie będzie miał powodu się wstydić" i dostają nowo wydzielone żywności oraz lepszy żółt. Pismo Goebbelsa "Signal", które wydawane jest iście rozrzućnie, przynosi ostatnio reportaże z Rosji, przedstawiające żołnierza rosyjskiego raczej sympatycznie. Ten zwrot w propagandzie daje powody obserwatorom neutralnym do snucia różnych przypuszczeń — politycznych.

NA TEATRZE POLITYCZNYM

Finlandia dała podobno odpowiedź na warunki sowieckie, przyczym odpowiedź ta ma być raczej ugodowa i pozostawia furtkę dla dalszych rokowań. Atak prasy sowieckiej na Finlandię jak gdyby osłabił.

Po deklaracji Molotowa w stosunku do Rumunii, w której zapewniono ten kraj, że Rosja sowiecka nie zamierza przeprowadzać żadnych zmian ustrojowych, rozeszły się pogłoski, iż pewne koła rumuńskie za wiedzą premiera Antonescu rokuja z Moskwa. Pogłoski te nie ucichły. Raz jest to księżna Bibescu, która ma pozostać w kontakcie z księżciem Stirbey, przebywającym w Kairze oraz z premierem rumuńskim, raz są to inne osobistości /nawet brat premiera rumuńskiego/. Rzekomo Sowiety oświadczyły, iż gotwe są rokować z rządem Antonescu pod warunkiem, że wycofa się z wojny i przestanie współdziałać z armią niemiecką.

We Włoszech Wiktor Emanuel obiecał abdykować w chwili, gdy wojska sojusznice zajmą Rzym. Syn jego, książę Umberto, następcą tronu, ma zostać regentem Włoch. Partie polityczne Włoch zaczynają przebiekać o porozumieniu. Komuniści pod wodzą malowniczego awanturnika Ercole Ercoli dokonują znanych łamańców na rozkaz chlebodawców: o ile przedtem wolałi o abdykację króla zaraz i raz na zawsze i o zniesienie dynastii, teraz pogodzili się z królem a natomiast chcą wypchać liberłów, jak Croce i Sforza. Czy uda się stworzenie rządu na t.zw. szerokiej podstawie, nie wiemy.

Cordell Hull oświadczył, że sprawa "wojskowego statutu Rzymu" rozwazana jest przez rządy zainteresowane. Być może zatem, że dojdzie do jakiejś ewakuacji Wiecznego Miasta,

czego należało by sobie ze wszzech miar życzyć. Pogłoski, że Niemcy zamierzają w ogóle opuścić Włochy i oprzeć się na Alpach, nie znajdują jeszcze potwierdzenia. Kto wie jednak, czy strategia niemiecka przeciwnięta niebawem, nie posunie się i do tak ryzykownego kroku.

Ameryka i Anglia skierowały ostrzeżenia pod adresem państw neutralnych, ażeby nie pomagały Niemcom. Turcja przyjęła ostrzeżenie to raczej życzliwie, jakkolwiek ona to właśnie zawarła nowy układ handlowy z Rzeszą, co było by dowodem, że nie liczy na szybki upadek Niemiec. Dostarczanie przez Turcję chromu Rzeszy stanowi rzecz poważną, albowiem chrom niezbędny jest przy wyrobie stali, szczególnie potrzebny przy fabrykacji pancernych czołgów. Być może iż Turcja pod naciskiem aliantów zachodnich dokona pewnej rewizji swojego stanowiska. Szwecja odnosi się bardziej chłodno do tych żądań sojusznicznych. Prasa szwedzka traktuje je raczej obojętnie, a parlament ma dnia 20-ego b.m. przedyskutować tę sprawę. Odpowiedź szwedzka może być grzeczną, ale odmowna. Portugalia pójdzie zapewne na rękę sojusznikom. Hiszpania będzie się musiała liczyć z możliwościami represji. Jakże one być mogą? Przypuszcza się, że jeżeli mocarstwa anglosaskie "pójdą na udry", to wówczas gotowe byłoby przeprowadzić nawet swojego rodzaju blokade krajów neutralnych. Blokady taka nie dotyczyłaby Szwajcarii, która objęta jest dalekim morzem niemieckim, ale też Szwajcarii ma najmniejsze szanse stawiania Rzeszy oporu gospodarczego.

W sprawach pomniejszych wagi — przynajmniej na oko — warto wspomnieć o ataku Synodu Prawosławnego na Rzym. Atak ten, jak donosi "Observer" z dnia 16.IV., idzie po linii niedawnego ataku prasy sowieckiej na Watykan. Tym razem jest to atak natury teologicznej: Kościół Prawosławny stara się dowiedzieć, że cała instytucja papieżstwa jest zbyteczna. Uderzenie to dowodzi, że Moskwa podejmuje swoją tradycyjną walkę z Watykanem. Jak słusznie zaznacza "Observer" — ten manewr kościoła prawosławnego /który, dodajmy, dopiero co podniósł głowę po latach pognebnienia i urzędowego kursu bezbożnictwa/, dowodzi, iż sytuacja krajów katolickich leżących na pograniczu Rosji — jak n.p. Polski — będzie szczególnie delikatna.

London, dnia 16 kwietnia 1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Nowości lotnicze

i w wielu koloniach, dominiach, czy sferach wpływu brytyjskiego. W myśl umowy między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią, St. Zjednoczone tracą kontrolę nad tymi bazami w sześć miesięcy po zakończeniu działań wojennych. Co prawda wojna jeszcze nie skończona, lecz przyszłość przedstawia się dla samolotów amerykańskich nie wesoło: W. Brytania ma wszystkie bazy, U.S.A. tylko samoloty. W dodatku i geografia polityczna świata stoi po stronie Brytyjczyków.

Pierwsza lepsza mapa świata wyjaśni nam to dostatecznie: W. Brytania przez swe kolonie i posiadania jest, a być może i będzie w domniadaniu prawie kompletnego łańcucha baz lotniczych wokół kuli ziemskiej. Tylko Pacyfik przerywa ów wielki łańcuch, lecz ową przerwę W. Brytania, choć co prawda przy cudzej pomocy, lecz zawsze jakoś mogłaby załatać. W. Brytania mogłaby być, o ile sprawy się nie zmieniają, najbardziej niezależnym pod względem lotniczym państwem na świecie.

Stany Zjednoczone są bardzo ubogie w bazy. Na wschodzie granicą ich suwerenności jest Atlantyk. Mają wprawdzie pewne bazy, uzyskane drogą pożyczki od W. Brytanii, lecz wątpliwej dla lotnictwa wartości i zawsze — pożyczane. Południe nie daje U.S.A. wielkiego ujęcia: granicą ostateczną baz jest rejon Panamy. Tylko nad Pacyfikiem powietrze amerykańskie nie jest ograniczone. Otwarte są szlaki powietrzne do Manili czy do Alaski, bez potrzeby przycinania obcych granic i pytania o zezwolenie. Jednak w gruncie rzeczy Stany Zjednoczone musiały się dotychczas obracać ze swą polityką lotniczą we własnych, choć co prawda rozległych granicach amerykańskiego kontynentu.

Mimo to sprawa nie przedstawia się dla Stanów Zjednoczonych całkowicie beznadziejnie: z chwilą wejścia w bardzo ściśle układy lotnicze n.p. z Francją i Portugalią — Stany Zjednoczone od razu stają się całkowicie niezależne od W. Brytanii, która natomiast może w dalszym ciągu pozostać zablokowaną na Pacyfiku, bez praw lądowania na Hawajach, czy Alasce.

Niewątpliwie W. Brytania ma te same szanse co Stany Zjednoczone Ameryki w zawieraniu międzynarodowych układów lotniczych.

Jednak w interesie obu mocarstw leży unikanie wszelkich bolesnych skrzyżowań, a do takich należą wszelkie skrzyżowania interesów ko-

munikacyjnych. Oba mocarstwa muszą szukać wspólnego porozumienia i ustalenia generalnej linii postępowania.

W planach politycznych obu jest wielka niewiadoma: Rosja, milcząca i zachowująca w tych sprawach kamienny spokój. Stany Zjednoczone, chcąc rozbudować swe najżywniejsze linie, musiałyby latać przez kraje republik sowieckich. Dla W. Brytanii wolne i bez zastrzeżeń używanie baz wschodnio-europejskich i niektórych azjatyckich jest kwestią bytu, zarówno pod względem komunikacji lotniczej jak i morskiej.

Fakt, że z baz polskich czy rumuńskich można świetnie kontrolować komunikacje morskie na Morzu Śródziemnym, a z baz fińskich czy norweskich — nawet północny Atlantyk, nie może być obojętny ani dla W. Brytanii, ani dla Stanów Zjednoczonych.

Niewątpliwie tedy oba te państwa, mimo różnic, są w przyszłości skazane na jak najściślejszą współpracę w układaniu planów rozbudowy powojennej komunikacji lotniczej.

Wchodzi tu również w grę bardzo delikatna, lecz nie do ominięcia sprawa "wolności powietrza", czy — jak ją czasem nazywają — sprawa "wolnego nieba".

Koncerty ZASP'u

TOLA KORIAN

będzie śpiewała

pieśni Britten'a, Kricki, Moniuszki, Ravel'a, Szymanowskiego, Milhauda, Warlock'a oraz pieśni ludowe: polskie, angielskie, amerykańskie, szkockie, francuskie i czeskie

ADELA KOTOWSKA

będzie grała utwory

Chopin'a i Albeniz'a w Ognisku Polskim, 45, Belgrave Square, w sobotę dnia 22 kwietnia o godz. 3-ciej po południu.

Nieraz na naszym skromnym odcinku wskazywaliśmy na jego wagę i doniosłość, szczególnie dla Polski, dla jej rozwoju, wreszcie i przede wszystkim — dla stopnia jej suwerenności w przyszłym świecie.

Gdy mowa o wolności powietrza, to wyjaśnić należy, że nie chodzi tutaj o bezgraniczne, nieczym nieograniczone prawo latania dla wszystkich po wszystkich odcinkach Wielkiego Koła. Chodzi także o to, jakie prawa będą gwarantować wolność poruszania się w powietrzu, jak te prawa i przez kogo mogłyby być ograniczone, jak wreszcie i jaką siłą będą zabezpieczone.

Sprawa ta grozi bodaj poważnym wybuchem na konferencji pokojowej i jest uważana słusznie przez ludzi rozumnych za beczkę prochu, która w ogóle może rozsadzić Europę. Jeżeli o nas chodzi, to już dzisiaj wiemy, że Polska znajdzie się w położeniu podobnym do brytyjskiego: z bazami, lecz bez samolotów. Jest to położenie raczej uprzywilejowane. W myśl praw rządzących sprawami komunikacyjnymi, kontrolerem wszelkiego ruchu jest zawsze właściciel bazy, a nie właściciel okrętu.

Teraz przejdziemy do spraw dnia dzisiejszego. Ofensywa Sprzymierzonych na Niemcy stale trwa, nawet rośnie w sile. Można się jednak głosić, że przy systemie organizacji niemieckiej, będzie ogromnie trudno zniszczyć niemiecki przemysł lotniczy. Niemiecki system organizacji tego przemysłu polega na tworzeniu wielkich zespołów produkcyjnych, całkowicie w swych poszczególnych częściach zastandaryzowanych. Każdy zespół składa się z ośrodka zasadniczego i jednostek produkcji pomocniczej rozrzuconych na szerokiej przestrzeni.

Gdy ośrodek zostanie zbombardowany, personel ośrodka automatycznie zostaje przemieszczony do innego ośrodka tego samego rodzaju i klasy, produkującego ten sam typ samolotu i rozpoczyna tam pracę jako szczyta nadliczbowa. Równocześnie poboczne ośrodki kierują swą produkcję do nowego miejsca montażu. To samo dzieje się z ośrodkami pomocniczymi. Z chwilą zniszczenia jednego z ośrodków pobocznych, identyczny w innym zespole podnosi swoją produkcję, zaopatrując dwa ośrodki podstawowe. System idealny, jednak jego elastyczność ma przecież swe granice. Niewątpliwie przy tym stanie rzeczy całkowite u-

nieruchomienie produkcji niemieckiej jest trudne, lecz w dużej mierze zależne od intensywności i częstotliwości bombardowań.

Ze źródeł wiarygodnych dowiadujemy się o pewnych szczegółach związanych z pewnym odcinkiem niemieckiej produkcji lotniczej. Jak już wiadomo, Niemcy zdolali podnieść w pewnym momencie produkcję, przez masową fabrykację samolotów jednosilnikowych. W lipcu 1943 produkcja ta osiągnęła 150% produkcji roku poprzedniego. Brytyjczycy stwierdzili oficjalnie, że w tym czasie pierwsza linia Luftwaffe została powiększona o 1000 samolotów myśliwskich.

W tym samym mniej więcej czasie siły lotnicze Sprzymierzonych zmieniły swe zainteresowanie: ośrodki produkcji okrętów podwodnych przestały być celem intensywnego działania bombowców, natomiast fabryki lotnicze stały się tymi celami. Już ko październik 1943 osiągnięto pewne rezultaty: produkcja niemieckich samolotów jednosilnikowych spadła w tym miesiącu do wysokości zaledwie 3/4 produkcji z czerwca. Wrazem to innymi cyframi. Bombardowanie lotnicze zapobiegło produkcji 2300 myśliwców dla Luftwaffe w ciągu czterech miesięcy. Dość ściśle dane za marzec 1944 pozwalają nam przypuszczać, że produkcja myśliwców spadła o dalsze 2/3, produkcja lekkich bombowców mniej więcej tak samo, produkcja cięższych o 1/3. Nie należy uważać, że jest to spadek stały. Wszystko zależeć będzie jakimi drogami iść będzie dalsze bombardowanie lotniczej produkcji niemieckiej.

Owe sukcesy należy przypisać w lwiej części taktyce amerykańskiej. Co prawda w tej chwili Amerykanie dążą raczej do niszczenia siły żywej Luftwaffe w powietrzu i na ziemi na lotniskach, uważając to w tej chwili za jeszcze ważniejsze od niszczenia produkcji. Gdy cel zostanie osiągnięty i siła Luftwaffe zostanie nadwątlona, bitwa o Europę będzie wygrana w 50%.

Wspomnieliśmy, że cyfry spadku produkcji niemieckiej nie są stałe. Zdolność odbudowy przemysłu niemieckiego jest bardzo duża. Bitwa o Ruhrę trwająca od 5 marca do 25 lipca 1943, przyniosła Niemcom poważne zniszczenia w ich aparacie wytwórczym. Lecz już teraz 1/5 została odbudowana i dlatego to w nocy z 27 na 28 marca bombowce R.A.F. znowu ruszyły starą drogą na Essen. Zaskoczenie było pełne i wyprawa odbyła się bez wielkich strat. Należy przypuścić, że wiele z odbudowanych budynków znow legło w gruzach...

M. J. GORDON

Gdy Berlin leży w gruzach...

B.D.I.C.

"W czasie nalotu na Berlin przeprowadzanej nocy onegdajszej poważnie ucierpiała dzielnica rządowa. Między innymi została uszkodzona nowa Kancelaria Rzeszy, Ministerstwo Propagandy, Bank Niemiecki oraz mieszcząca się w jego sąsiedztwie Niemiecka Akademia Nauk Politycznych przy Schinckel Platz." /Z prasy/.

I.

Było to wczesnym rankiem, w początkach października roku 1936-go. Dnia poprzedniego przyjechałem do Berlina, gdzie, po skończeniu prawa w Warszawie, zamierzałem robić doktorat z prawa państwowego w Niemieckiej Akademii Nauk Politycznych.

Spałem. Głośny śpiew wdzierający się do pokoju przez otwarte okno hotelu przebudził mnie ze snu. Ciekawość przewyciężyła senność i lenistwo; wstałem z łóżka i podszedłem do okna. Ulicą maszerował oddział *Hitler Jugend*, ze stu chłopców, idących ze śpiewem przez zaspane miasto. Byli widocznie dobrze wyszkoleni, zdyscyplinowani, szli równym, miarowym krokiem — typowe szczenia bawiące się w żołnierzy. W brązowych koszulach, czarnych krótkich spodkach rytmicznie wybijali takt ponurej pieśni. Pieśń tę słyszałem wówczas po raz pierwszy; później, złowroga jej melodia prześladowała mnie często w ciągu niemal trzech lat pobytu w Niemczech: po ulicach, na zebraniach partyjnych i zjazdach.

"Wir wollen weiter marschieren
Bis alles in Scherben faelt,
Heute gehoert uns Deutschland
Morgen die ganze Welt."

Patrząc na ten oddział i słuchając nieznaną mi dotychczas piosenki, uświadomiłem sobie przepaść oddzielającą niemiecką młodzież hitlerowską od tego pokolenia, które żyło jeszcze pod znakiem ideałów burszowskich: pojedynków, picia piwa, komersów.

Takie były moje pierwsze wrażenia z narodowo-socjalistycznych Niemiec. Parę dni później poszedłem na pierwszy wykład.

Niemiecka Akademia Nauk Politycznych — "*Deutsche Hochschule fuer Politik*" — mieściła się przy Schinckel Platz, tuż nad Szprewą, naprzeciwko byłego pałacu cesarskiego. Był to kwadratowy gmach z czerwonej cegły, zbudowany pod koniec XIX-go wieku, typowy przykład architektury wilhelmińskiej. W roku 1933-im Akademia została, na równi z innymi wyższymi uczelniami Rzeszy, dostosowana do potrzeb nowego reżimu. Ze względu na swój specjalny charakter pozostawała ona pod kuratelą zarówno Ministerstwa Oświaty, jak i Propagandy. Zadaniem jej było kształcenie przyszłych kierowników politycznych partii oraz dyplomatów, jak również fachowe przygotowanie kadr administracyjnych terenów, które według planu władców Trzeciej Rzeszy, miały być niedługo włączone do Niemiec lub podporządkowane Niemcom. — Ta strona zresztą trzymana była w dyskretnym ukryciu, a to ze względu na obecność kilkunastu studentów zagranicznych, przeważnie robiących dyplomy doktorskie. Tym nie mniej jednak po bliższym wniknięciu i przyjrzeniu się, charakter uczelni jako laboratorium przygotowanego podboju i panowania nad światem, występował w sposób zupełnie wyraźny; charakterystycznym było również istnienie dość rozbudowanego studium polityki kolonialnej.

Atmosfera uczelni była dziwna. Przygniatająca większość tak studentów jak i profesorów nosiła mundury partyjne. Wszyscy Niemcy, Włosi i Japończycy oraz grupa studentów białoruskich i ukraińskich podzwariała się pomiędzy sobą hitlerowskim podniesieniem ręki. Okrzyki "Heil" oraz tupot ciężkich podkutych butów po marmurowych posadzkach szkoły, sztywny wojskowy sposób bycia całego otoczenia — wszystko to stanowiło zdumiewający kontrast z tym, co sobie obiecywałem po tym rzekomym przybytku wiedzy. Moi koledzy nie chodzili, ani nie spacerowali — potrafili oni tylko "maszerować." Nie rozmawiali, lecz albo meldowali coś, albo też wydawali rozkazy. Przez dwanaście miesięcy pobytu w podchorążówce nigdy chyba nie byłem w otoczeniu tak przesyconym atmosferą wojskową jak tutaj.



Bombę amerykańskich "Fortec" i "Liberatorów", padającą na jedno z przedmieść Berlina

Nie było jednak czasu na refleksje. Trzeba się było zabrać do roboty. Nie zwracając uwagi na atmosferę podejrzliwości i niechęci jaka stopniowo zaczęła narastać dookoła mnie, tak z powodu mojego cywilnego ubrania, jak i sposobu bycia, lekkich ukłonów głowy w odpowiedzi na zamieszane pozdrowienia i stronienia od uroczystości oficjalnych, starałem się możliwie wykorzystać czas i pobyt w tym niezwykłym zespole.

W kilka dni po rozpoczęciu wykładów specjalne ogłoszenie podało do wiadomości niezwykłą nowinę, iż Goebbels, patron i profesor honorowy Akademii, wygłosi osobiście dwa wykłady na temat propagandy. Myśl, iż niespodziewanie będę miał możliwość słyszenia wielkiego mistrza propagandowej magii, przemawiającego na temat tej właśnie wiedzy tajemnej, odskoczni jego sławy i narzędzia dziwnego, a wówczas jeszcze niebardzo zrozumiałego oddziaływania — myśl ta podziałała na mnie fascynująco. Jeżeli człowiek, który podniósł kłamstwo do godności sztuki pięknej, jest w ogóle zdolny do mówienia prawdy, to czyż może być lepsza okazja do usłyszenia czegoś o jego tajemniczej nauce, alchemii, słów, niż wówczas gdy przemawia on do swych towarzyszy partyjnych, uczniów i wielbicieli? Tak, myślałem sobie, to jest właśnie jedyna okazja.

Widok tego czarnego, kulawego

a szatańsko inteligentnego, małego człowieka, głęboko wrył się w moją pamięć i wyobraźnię. Gdy ustawiona przy wejściu czujka dała znać, że zbliża się "On," cała sala zerwała się na równe nogi. Goebbels wszedł wolno poprzez wielką salę, w towarzystwie dwóch adiutantów w mundurach, włączając za sobą kulawą nogę, rzucając na około przenikliwe spojrzenia czarnych oczu, głęboko osadzonych pod olbrzymim uciekającym do tyłu czołem. Doszedłszy do katedry wdrapał się po kilku stopniach na podium i ogarnął wzrokiem słuchaczy. Za plecami miał ogromną, czerwoną flagę ze swastyką na białym tle. Flaga ta przytaczała go swym ogromem i stanowiła niesamowite tło, na którym wyraźnie rysowała się ciemna sylwetka głowy przecięta, jak nożem, satanicznym uśmiechem.

Jeszcze gdy Goebbels szedł przez salę, oczy kilkuset studentów ani na chwilę nie oderwały się od jego postaci, wodząc za nią jakby zahypnotyzowane a ramiona ich zeszywniały w przepisywym pozdrowieniu. Ogarnawszy wzrokiem audytorium, Goebbels wznosił rękę do dość niedbałego pozdrowienia, po którym wyprężone ramiona opadły, i począł mówić.

"Propaganda ist die Kunst Glauben zu erwecken" — były jego pierwsze słowa. — "Propaganda jest sztuką rozbudzania wiary."

Goebbels jest dobrym mówcą. Mówi wolno, wyraźnie, niemal cedząc swe słowa, bez przerwy kontrolując reakcję słuchających, dozując określenia, argumenty i nateżenie głosu odpowiednio do wrażenia, a sens słów podkreślając gestami swych długich, suchych, pełnych nerwowej wymowy rąk.

Przekonania i opinie mogą być tworzone, narzucane i urabiane, niemal tak jak się nadaje kształt rzeczom materialnym. Waszym powołaniem, jako przyszłych politycznych przywódców narodu, jest być przewodnikami swych współrodaków, być ich politycznym natchnieniem. Nie wystarczy rządzić za pomocą ustaw, dekretów i rozporządzeń. Nie jest to ani wystarczające ani skuteczne. Nie wystarczy rozkazywać. Ważniejsze jest, aby rozkazy były zrozumiałe i bliskie, co więcej, pożądane i oczekiwane przez naród. Nie można pozwolić na to, by społeczeństwo pytało, dlaczego jego przewodnicy działają w taki właśnie sposób. Musi on raczej dopytywać się niecierpliwie: dlaczego rząd jeszcze tego nie zrobił...

Może nadejdą takie chwile, gdy powołani będziecie, aby pomagać mi w prowadzeniu duchowego *Blitzkriegu* przeciwko naszym wrogom. Chwila ta jest być może niedaleka, ale zapamiętajcie to sobie, waszym zadaniem, jako propagandzistów nie jest tylko wykorzystanie już osiągnię-

tych rozstrzygnięć i wyników, lecz wpływanie na te decyzje i kształtowanie biegu wypadków.

Audytorium patrzyło jak urzeczone i można było chyba słyszeć najdrobniejszy szmer, gdy mówca, robiąc dłuższe przerwy pomiędzy poszczególnymi fazami wykładu z widoczną przyjemnością rozglądał się po sali, delektując się reakcją słuchaczy, wpatrzonych w niego w fanatycznym uwielbieniu.

Jedną z podstawowych umiejętności propagandzisty — mówił on dalej — jest zdolność formułowania swych myśli, przekuwania ich od razu w krótkie, zwarte, sugestywne slogany. Na ogół ludzie nie lubią myśleć. Stąd płynie użyteczność sloganu, który jest gotową już namiastką myśli, podawaną w skończonej a pociągającej formie masom, tym samym uwalniająca je od przykrego a kłopotliwego obowiązku samodzielnego myślenia.

Chociaż skuteczną propagandą jest niemal bez wyjątku ta, którą prowadzi strona zwyciężająca, nawet z niepowodzeń można wyciągnąć poważne korzyści natury psychologicznej. Być może zdolamy uniknąć konfliktu zbrojnego, ktoś to wie — może potrafimy osiągnąć nasze wielkie cele bez rozlewu krwi. Pamiętajcie jednak, iż na to, by osiągnąć swe zamiary przez wojnę trzeba być silnym, ale na to, aby zrealizować je tylko dzięki propagandzie, trzeba być jeszcze silniejszym.

Gdy mówca skończył słuchacze porwali się na równe nogi. Okrzyki "Heil" były odpowiedzią na jego niedbałe pozdrowienie.

"Dlaczego nie podniosłeś ręki?" — spytał mnie mój sąsiad w czarnym mundurze S.S.-manna.

"Bo nie jestem Niemcem... Ja, jestem Polakiem..."

Gdyby wzrok mógł zabijać padłbym na miejscu trupem.

Drugi wykład Goebbelsa odbył się tydzień po pierwszym a poświęcony był wychowaniu politycznemu młodzieży. "Powinniście wpoić w umysły waszych młodszych kolegów z partii, — powiedział na wstępie Goebbels — iż z chwilą wejścia w nasze szeregi nie mają oni już więcej życia osobistego. Ich życie osobiste ogranicza się tylko do snów. Z chwilą, gdy otworzą oczy stają się z powrotem żołnierzami Adolfa Hitlera."

Jeżeli zdołaliśmy pozyskać dla siebie przytłaczającą większość młodzieży niemieckiej — mówił on dalej — to między innymi z tego powodu, że rozpoczęliśmy naszą walkę o młode pokolenie wcześniej, niż inni. Poza tym nasz ruch potrafił przywiązać młodzież do siebie nie tylko dlatego, że rozbudził jej ambicje, ale przede wszystkim dlatego, iż potrafił raz rozbudzone ambicje zaspokoić. W partii młodość przestała być zawadą w karierze a stała się atutem. Powodzenie zespoliło związek młodzieży z partią. Pokoleniu zrodzonemu ze świadomością klęski daliśmy narokoty dumy, nadziei i sukcesu. I dla was przyjdzie jeszcze taki okres, gdy będziecie żyć takim życiem o jakim pokoleniu waszych ojców nie wolno było nawet marzyć...

Drugą część swego wykładu Goebbels poświęcił wyjaśnianiu, jak przyszli polityczni kierownicy partii mają się odnosić do młodzieży "ras niższych", z którymi — jak powiedział — przed czy później przyjdzie się im zetknąć. — Musicie wzbudzić w nich obawę przed sobą. Niewolnicy muszą cierpieć tak fizycznie jak i moralnie, aby naprawdę obawiać się swych panów. Możliwość zadawania cierpienia innym jest miarą naszej potęgi — zakończył on swój wykład.

Nie słuchając owacji do końca, pocichu zebrałem swoje notatki i niepostrzeżony wymknąłem się z sali, aby ująć na długi, bardzo długi samotny spacer nad rzekę

Atmosfera odośobnienia narastała dookoła mojej osoby. Wśród studentów nie miałem wcale przyjaciół. W końcu zauważyłem, że unikają mnie. Byłem po prostu bojkotowany. Miało to jednak swoje dobre strony. Poprostu zacząłem więcej pracować i pilniej chodzić na wykłady.

M. K. DZIEWANOWSKI

S. † P.

plut. podchor. FRANCISZEK MAŁAŃCZUK

były jeńiec wojenny

który przez niewolę, wzięcia hiszpańskie i obóz w Miranda del Ebro — szedł ku Polsce zmarł po długiej chorobie w Szpitalu Polowym W.P. w W. Brytanii w dniu 1.IV.1944 r.

Cześć Jego pamięci

Związek byłych jeńców z niewoli niemieckiej

Amerykankanie na gruncie europejskim

POWIERZCHOWNOŚĆ OBIEGOWYCH OPINII

Od dłuższego czasu spotyka się ich w Anglii na każdym kroku. Niektórzy nazywają to odkrywaniami Europy przez Amerykę, inni pokojowym podbojem Anglii. Od Edinburgha po Brighton i od Dover po Land's End wszędzie można zetknąć się z przedstawicielami Nowego Świata.

Słyszało się i mówiło o nich dużo, lecz cóż można mówić, znając ich tylko z widzenia i opowiadań innych. Widziało się, jak jeździli notorycznie "Buickami" i "jeepami", jak by mieli w pogardzie wszelkie inne samochody i środki lokomocji. Oficerowie wypełniali wieczorami eleganckie lokale West Endu z "Hungaria", "Grosvenorem" i "Berkeleyem" na czele. Żołnierze podpierali domy wokół Piccadilly. Żuli gumę, palili cygara i każdą osobę pięć godzinny tytułowali "Baby". Gdy razu pewnego zapytałem w okolicy Hammersmith, który autobus idzie na Piccadilly, jakiś Anglik mi odpowiedział: — "Piccadilly już nie istnieje; może pan zjechać na Broadway".

Przeważna ilość ludzi tu w Anglii zna Amerykanów tylko od strony "dolce far niente". Znajomość ta, jak każda znajomość jednostronna i powierzchowna, prowadzi łatwo do nieistotnych uogólnień. Jakkolwiek łatwo można wytłumaczyć człowiekowi, że nie podobna budować swego zdania na znajomości przestrzeni od "Ritza" do Leicester Square i na przygodnej rozmowie z obywatelem Nebraska lub Illinois, to jednak wiadomo, że w życiu przeważa często taki właśnie, a nie inny sposób kształtowania sobie opinii o ludziach i miejscach.

Ze były to opinie fałszywe, mogę stwierdzić dopiero dziś, gdy życie zetknęło mnie z Amerykanami w innym otoczeniu, niż Londyn. Zobaczyłem ich przy codziennej żmudnej pracy. Miałem możność obserwować ich w tysiącach szczegółach, rozmawiać z nimi i — zaczynam ich rozumieć. Nie chciałem, by wyrażenie: "zaczynam rozumieć" zostało przyjęte jako osobista zarozumiałość, więc wyjaśniam, iż pomiędzy tym punktem a całkowitym zrozumieniem leżą długie lata. Użyłem go dla podkreślenia różnicy pomiędzy moim byłym nastawieniem do Amerykanów, a obecnym. W studnickim żargonie myśl ta byłaby wyrażona przez powiedzenie: "zaczynam kąsać", które jest oczywiście bardziej właściwe.

TRZY CECHY ZASADNICZE

Już przy krótkim poznaniu, bez wielkiego trudu można wyłowić trzy cechy charakterystyczne Amerykanina na gruncie europejskim. Cechami tymi są: głęboki idealizm, świeżość i młodość rasy, oraz energia. Jakkolwiek cecha druga wydaje się podstawowa, wszelkie inne natomiast są prawdopodobnie jej pochodnymi, są one wyodrębnione i zaznaczające się tak dalece, że należy je raczej traktować jako rzeczy podstawowe również.

Idealizm Amerykanów kształtuje humanitarny pogląd na świat. Amerykanin brzydzi się wojną, zdając sobie sprawę, że jest ona poniżeniem godności człowieka. Przyjmuje wojnę jako rzecz narzuconą, od której nie ma wykrętu, przyjąwszy zaś, stara się prowadzić na płaszczyźnie ustroju, a nie człowieka. Okrucieństw wojny, które nie są dziełem przypadku, lecz owocem nienawiści lub sadyzmu, Amerykanin nie rozumie i brzydzi się nimi. Pojęcie zemsty jest całkowicie nierozbudzone lub zapoznane.

—Czym Pan sobie tłumaczy okrucieństwa Japończyków? — zapytał mnie pewien Amerykanin.

—Dwoma przyczynami — odpowiedziałem — po pierwsze niższością rasy, a po drugie chęcią obalenia tabu "Sahiba" na Dalekim Wschodzie. Tabu to było głęboko zakorzenione wśród tamtejszych ludów. Żeby je wykorzenie należy pokazać wszystkim, że "Sahibowi" można bezkarnie gruntować bagnelem trzewia, a jego żonę gwałcić publicznie na ulicy.

Nie rozumiał tego. Przecież można byłoby zrobić to samo propagandą.

—To jest właśnie propaganda w zrozumieniu Japończyków.

—Pan żartuje — odpowiedział.

Ba nie tylko odpowiedział. On w to wierzył.

Cecha druga: świeżość i młodość Amerykanów jest podobna do entuzjazmu uczestników, biorących po raz pierwszy udział w trudnej wycieczce. Jest ona podkreślona jeszcze przez to, że Ameryka jest dopiero od dwóch lat w wojnie. Na miasta Nowego Świata nie padają bomby. To uczucie, że bezpieczeństwo rodzinnego kraju jest zapewnione całkowicie dodaje żołnierzowi amerykańskiemu światła tej beztroski i swobody, której my tu w Europie nie znamy. Wojna dla większości Amerykanów jest jeszcze ciągle wielką przygodą — polem do działania, pracy i bohaterstwa, a więc możliwością, gdzie każda jednostka może się w pełni wyżyć.

Cecha trzecia: energia Amerykanów ma w sobie coś żywiołowego. Jakkolwiek mistrzowie w ekonomii pracy, nie lubią oni iść po linii najmniejszego oporu. Lubią gruntowne dociekanie zagadnień i pokonywanie przeszkód. Nie mają nazbyt utartych szablonów i nie są zasklepieni w doktrynach. Nie starają się uchodzić za nieomyłne wyrocznie, czym na przykład my Polacy często grzeszmy. Chętnie próbują wszystkich dróg i kierunków. Nie zniechęcają się niepowodzeniami; podniecają ich one raczej do większego wysiłku. Nie odrzucają rzeczy fantastycznych. Badają wszystko, póki nie natrafiają na rzecz właściwą.

ISTOTA DYSCYPLINY AMERYKANSKIEJ

Żołnierz amerykański jest ujęty w karby surowej dyscypliny, lecz dyscypliny nie mechanicznej, ale dyscypliny, która wynika z samopowstałych praw współżycia jednostki ze społeczeństwem, praw regulowanych rozumem i uczuciem. Żołnierz zdaje sobie doskonale sprawę, że należy do grona wielkiej rodziny, która patrzy na niego, opiekuje się nim i ufa mu całkowicie. To uświadomienie obywatelskie jest najlepszym przewodnikiem i drogowskazem każdego Amerykanina. Żołnierz czuje swoje znaczenie i swoją wagę zupełnie zresztą podobnie jak żołnierz angielski i podobnie jak ten ostatni umie traktować skromnie swoje wyczyny. Anglosasi przyjmują wojnę jako ponure widowisko, każde zaś widowisko ma to do siebie, że aktorzy są dla widzów, nie widzowie dla aktorów, więc analogicznie żołnierze są dla społeczeństwa, a nie społeczeństwo dla żołnierzy. Podejście to jest więc odwrócenie rzeczy, rozgrywających się w Niemczech, gdzie całe społeczeństwo od wieków jest potę, by psim stylem służyć przed wojskiem na tylnych łapach.

Amerykanina cechuje naturalność, prostota i brak kompleksów. Z tego powodu każda rozmowa z Amerykaninem jest łatwa, przyjemna i nie męczy nawet w wypadku, gdy nie jest zajmująca. Żołnierz amerykański to nie jest żołnierz w znaczeniu niemieckim — ślepy, doskonale wytresowany automat, lecz obywatel zachowujący prawa człowieka i obywatela. Regulamin amerykański mogą być wyrazem postępu w dziedzinie nawet tak ograniczonej, jak musztra i przepisy dyscyplinarne. Podkreśla się w nich na każdym kroku, że żołnierz jest to istota

myśląca i czująca. Karność więc żołnierza amerykańskiego nie polega na zabiciu jego myślenia, jak to wyznają jeszcze do dziś zwolennicy szkoły frydrycyańskiej, lecz wprost przeciwnie, na skierowaniu jego uczuć i myśli w określonym i pożądanym kierunku.

ZYBKOSĆ I DOKŁADNOŚĆ PRZETŁOŻENIA NA JĘZYK LOTNICZY

Organizacja amerykańska poraża swoim rozmachem. Podstawowymi jej cechami są szybkość i dokładność. Amerykanie jednak nie dążą do szybkości jako do celu zasadniczego. Wypływa ona właśnie z dokładności.

—Jeżelibyśmy mieli osiągnąć szybkość kosztem dokładności, w takim razie rezygnujemy z szybkości — powiedział mi pewien Amerykanin.

Jeżeli wojsko amerykańskie jest kwiatem społeczeństwa, to lotnictwo jest kwiatem wojska. Masy dywizjonów bombowych i myśliwskich są stacjonowane w Wielkiej Brytanii w dwóch armiach powietrznych ósmej i Dziwiątęj, przy tym ciągle przybywają nowe siły. To co się zaczęło dziać od niedawna w powietrzu nad Niemcami w dzień na urągawisko artylerii przeciwlotniczej i "Luftwaffe", jest dopiero przygrywką do tego, co się dzieć będzie w niedalekiej przyszłości. Lotnictwo amerykańskie już dziś wyzywa zupełnie otwarcie lotnictwo niemieckie do boju. Szuka boju jako pola do popisu. Zdążyła do zniszczenia militarnej potęgi Niemiec przez zniszczenie przemysłu w fabrykach i produktów tego przemysłu już wytworzonych na lotniskach i w powietrzu.

Lotnictwo amerykańskie góruje nad niemieckim na każdym polu, a więc ilością i jakością sprzętu, ilością i jakością personelu, swiadomej tej przewagi, wprowadzi nie lekceważy "Luftwaffe", ale chętnie jej stawia czoło. Ostatnie bombardowanie Berlina w dzień pokazały, iż cała Rzesza, poza wysokością jej stolicy, staje się polem walki. Złudzenia, które Niemcy mieli, iż przynajmniej podczas dnia mogą pracować spokojnie, zostały brutalnie rozważone. Lotnictwo amerykańskie uzupełnia w ten sposób RAF i wypełnia istniejącą do niedawna lukę.

Znaczenie tego, jakkolwiek już dziś nadzwyczajne, zostanie jednak w pełni odczuć i zrozumiane po obu stronach walczących po kilku miesiącach, gdy szereg skutków połączy się w jedną lawinę. Jest to charakterystyczne dla każdej akcji, która działa nie napięciem, lecz natężeniem. Tak więc pierwsze naloty nocne RAF'u na Berlin, poza zniszczeniami, dały jednak pewne scalenie niemieckiej opinii publicznej i skoordynowanie wysiłku obrony. Każde niebezpieczeństwo, jak wiadomo, jednoczy ludzi. Berlin był więc po pierwszych nalotach zjednoczony. Niebezpieczeństwo jednak trwające stale, lub uderzające raz po raz z niestabną energią, zmniejsza psychiczną odporność, powoduje defetyzm, załamania, depresję, apatię i doprowadza nawet do aktów desperacji.

To też dzisiejszy Berlin nie przypomina Berlina po pierwszych nalotach. Wszystkie doniesienia wskazują, że ludność tego miasta

weszła już całkowicie w stadium depresji i apatii. Być może za-ważnie jeszcze mówić o aktach desperacji, nie mniej jednak należy pamiętać, że jest to następne z kolei stadium towarzyszące rozkładowi.

DZIENNE BOMBARDOWANIE NIEMIEC

Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa z rozpoczęciem przez Amerykanów bombardowań dziennych Rzeszy na wielką skalę. Skutki tego, jakkolwiek oceniane doskonale przez sztab niemiecki, nie mogą być odczuć od razu przez społeczeństwo niemieckie, ani też nie dają natychmiastowego rezultatu. Natychmiastowym rezultatem jest jedynie wstrząs, o którym już była mowa. Natomiast skutki materialne, jakkolwiek są one niepośledniej skali, są skrzącnie ukryte przed okiem laika.

Takie zjawiska, jak zredukowanie wytwórczości samolotów niemieckich o 50 — 60%, jak zburzenie jednej po drugiej wytwórni łożysk kulowych, mogą być odczuć dopiero po pewnym czasie. Front bezwarunkowo będzie żył przez pewien czas z zapasów. Ze jednak niemieckie czynniki kompetentne widzą trzeźwo niewesołą przyszłość "Luftwaffe", można wydedukować już chociażby z niestychającej oszczędności w użyciu lotnictwa niemieckiego. Poprzednio każda wyprawa bombowa na terytorium Rzeszy, lub krajów okupowanych spotykała się z reguły z silnym oporem w powietrzu. Obecnie coraz częściej opozycja jest bardzo słaba, lub nie ma jej zupełnie — Co się stało z "Luftwaffe"? — pytał lotnicy.

Generał Spaatz powiedział niedawno, iż nie widzi przeszkody w całkowitym pokonaniu lotnictwa niemieckiego, gdyby Sojusznicy mieli do rozporządzenia dwa miesiące nieprzerwanej pogody. Powiedzenie to nie jest żadną przechwałką w stylu Goeringa. Wskazuje ono wyraźnie, iż siły Sojuszników w powietrzu przerastają znacznie siły niemieckie i że dopływ świeżych sił, jak i sprzętu jest niewspółmiernie większy po stronie Sojuszników. Nie wdając się w żadne oceny wartości sprzętu, lub morale /które to obie wartości bezwarunkowo górują nad odpowiednimi wartościami po stronie niemieckiej/, a prowadząc kalkulację jedynie na płaszczyźnie stanów liczebnych, można łatwo przewidzieć moment, kiedy droga zwyczajnej redukcji, "Luftwaffe" przestanie być siłą. Tę to redukcję miał niewątpliwie generał Spaatz na myśli.

SZTABY PRACUJĄCE NA ZASADZIE NOWOCZESNEJ ORGANIZACJI PRACY

Sztaby amerykańskie są bogato rozbudowane i odświeżone. Normalnie każda rewolucja wyczerpuje dokładnie stęchłą sztabową, wlewa nową krew i czyni armię potęgą. Wszystkie armie rewolucyjne odznaczały się z reguły dużą siłą rozpędu. Jak wiadomo armia amerykańska po Pearl Harbour przeszła cichą rewolucję. Dużo ludzi z naczelnymi stanowisk odeszło w cień, z cienia natomiast wynurzyli się prawdziwi entuzjaści swego zawodu, ludzie umiejący patrzeć, przewidywać i działać.

Jak cała organizacja amerykańska,

tak i ich sztaby są rozbudowane na skalę niespotykaną w Europie i godną zazdrości. Przebiega się w tym piętno masowej produkcji, gdzie każda skomplikowana czynność jest rozłożona na czynniki pierwsze, zdumiewające w swej prostocie. To prowadzi do głębokiego i gruntownego poznania a także i uporania się z zagadnieniem w takiej skali dokładności, jaka dla Europy jest jeszcze nieosiągalna.

Mówiąc bardziej dosadnym językiem, sprawa przedstawia się następująco. Nad rzecz, nad którą w Europie pracuje jeden człowiek, w Ameryce pracuje trzech. Nie wynika to wcale z genialności Europejczyka, lecz z jego systemu chałupnictwa. W jego umysłowości sprawa przedstawia się jeszcze nazbyt prosto, by mogła być rozłożona na czynniki dalsze, jeszcze bardziej proste. Amerykanie natomiast już chwytają swoim zmysłem czynniki dalsze, z tego powodu ich każda gałąź organizacyjna przedstawia sobą przedmiot zakończony, przypominający doskonale zaprojektowany, rozplanowany i wykończony dom, podczas gdy domy europejskie są pełne przy i nad-budówek, zagadnienia tu bowiem często przerastają człowieka.

WYPOSAŻENIE, UMUNDUROWANIE, WYWIENIENIE

Armia amerykańska wydaje się najlepiej wyposażona, umundurowana i żywno na świecie. Każdy mundur jest przemyślny do najdrobniejszych szczegółów odpowiednio do rodzaju pracy i klimatu, a równocześnie prosty i estetyczny. Na lotnisku na przykład przy pracy w warsztatach, przy samolotach, w biurach, nie spotyka się ani jednego oficera lub szeregowca w tak śmiesznych i nieodpowiednich do tego rodzaju prac długim płaszczu. Amerykanin chce być swobodny w pracy i uważa słusznie, że długie popy wcale mu do pracy nie są potrzebne i raczej przeszkadzają. Tak więc widzi się tu ciepłe, doskonale chroniące od wiatru i zimna płócienne lub skórzane wiatrówki, *battle-dressy* lub półkożuszki. Mechanicy, pracujący prawie cały dzień na powietrzu, noszą również skórzane, podbite futrem spodnie. Płaszcz zajmuje należyne mu miejsce przy mundurze wyjściowym.

Posiłek żołnierza amerykańskiego, dla Europejczyka są prawie luksusem. Nie jest to jednak rozpieszanie żołnierza wytwornym jadłem, lecz dawanie mu naukowego równoważnika za jego ciężką i niezmierną pracę, odpowiednio do możliwości i standardu życia amerykańskiego.

Żołnierz amerykański rzadko śpi w domu, rzadko również w baraku; przeważnie w namiocie. Dobrze to dla człowieka, który przybył wprost z Alaski, iluż jednak przyjechał tu pod szare niebo Anglii z Florydy, Kalifornii, Teksasu. Taki przeskok klimatu i przejście z suchych, ciepłych domów, wprost pod namioty, mogło by stać się katastrofalne, gdyby właśnie nie żywność, obfitą w kalorie, dająca dużą ilość wewnętrznego ciepła — i doskonała opieka lekarska.

* * *

Obserwując ten kolosalny rozmach amerykańskiego narodu, przedstawiającego się z wysiłku pokojowego na wojenny, oglądając żmudną, wyteżoną pracę, gdzie jednak żaden atom energii nie idzie na marne, a wszystko zmierzają do ściśle określonego celu, czuje się zachwyt, a równocześnie radość. To wszystko przybliża dzień zwycięstwa, przენosi go z odległej, niewymiernej przestrzeni namacalnie blisko. My Polacy możemy być szczęśliwi i dumni, że jesteśmy w jednym obozie z wielkim i szlachetnym narodem amerykańskim. Mamy dobrą okazję przejęcia od nich wielu wartości, które stanowią o wielkości i potędze narodu, możemy ich również przekonywać o słuszności naszej sprawy.

Pod pierwszymi uderzeniami lotnictwa amerykańskiego, które są dopiero wiastrunami nadchodzącej wielkiej bitwy o wolność ludów, dni zdają się płynąć szybko, niż płynęły dotychczas. Ogromny cień gwiazdowego sztandaru kładzie się zwolna nad skrawioną w jarzmie swastyki Europą.

STEFAN ŁASZKIEWICZ

MILCZYSZ

- Milczysz — *mity, daleki, nieobecny od tylu lat.*
 Myślisz — *nie ma pociechy dla młodości twojej zza krat.*
 Milczę: *W druty się zaplątał ten czas, którego ci brak.*
 Myślę: *gorzkie istnienie, niedosytu i lęku smak.*
 Brzegiem *bytu i śmierci toczy się z losem spór.*
 Biegiem *dróg niebezpiecznych. Pod ciężkim sklepem chmur.*
 Dmuchał *piachem w twarz wichor, w oczy dmie pył i proch.*
 Głuchną *sygnały ciche, jak o ścianę rzucany groch...*

ALEKSANDER JANTA

Polacy na ziemi włoskiej

Patrol polskich komandosów na Ateletta

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

B.D.I.C



Żołnierz na placówce w miejscu, gdzie saperzy polscy oczyszczają drogę ze śniegu

We Włoszech, marzec 1944

Wstawał szary świt i mgła zwoła opadała w doliny, gdy patrol przedzierał się przez gęste zarośla na mały wzgórek dominujący nad rzeką. Bliskość nieprzyjaciela powodowała u żołnierzy pewne ledwo-wyczuwalne podniecenie, które kazało zapomnieć o nieprzespanej nocy, o długim marszu w ciemności przez wąwozy i bezdroża górskie, o poobijanych o gałęzi i pnie drzewne nogach i o "męce" niepalenia przez niekończące się nocne godziny.

Punkty obserwacyjne dające wgląd na drugą stronę rzeki są zajmowane powoli i ostrożnie. Reszta zapada w krzakach i wyczuwa spokojnie, by żadnym ruchem nie zdradzić nieprzyjacielowi swej obecności.

Obserwatorzy patrzą i pilnie obserwują. W lewo na dole rozpościera się miasteczko zrujnowane i zda się wymarłe. Na wprost widać szczątki mostu wysadzonego na rzece. W prawo, na podnoszącym się grzbiecie górskim dwa małe domki panujące nad najbliższą okolicą. Z tych to domków jeszcze wczoraj padały podobno strzały do ludności cywilnej usiłującej przekroczyć rzekę. Czy dziś są tam Niemcy i w jakiej sile — nie wiadomo. Stwierdzenie tego jest, między innymi, jednym z zadań naszego patrolu.

Słońce podniosło się wysoko. W czarnych chmurach potworzyły się dziury. Padające przez nie promienie malują śmieszne kształty jasnych plam wędrujących po zboczach. W miasteczku widać słaby ruch. Z nor i rumowisk wychodzą ludzkie kształty, jakaś kobieta z dziećmi idzie po wodę, niosąc na głowie duży dzban, słychać rąbanie drzewa, gdzieś pies zaszczekał — widać jednak tylko cywilów. Domki na wzgórzu milczą i wydają się puste. Przez chwilę

zdaje się jak gdyby mały, prawie niewidoczny dymek unosił się nad jednym z nich, lecz to chyba złudzenie. Nie ma żadnego ruchu, żaden znak nie zdradza obecności żywej istoty w rejonie tych domków.

Obserwacja trwa długo — minęło już południe, gdy dowódca daje rozkaz do przekroczenia rzeki

jest u nas zwyczaj, że dowódca zawsze idzie pierwszy.

— Jeśli wylecę na minie — to trudno, ale jeśli przejdę to wy macie już bezpieczną drogę — powiedział.

Cały patrol niespostrzeżenie przeszedł bród. Woda chlupie w butach, a mokre spodnie wydają cichy szelest trąc się o siebie. Opodal brzegu stoi mały, zrujnowany domek. Ktoś ostrożnie podchodzi ku niemu i nagle staje:

— Uważajcie, booby-traps — biegnie cichy szept. Przed drzwiami rozpościera się prawie niewidoczna pajęczyna cienkich drucików, lekkie dotknięcie nawet jednego z nich może wywołać eksplozję założonego ładunku.

Ze wzmożoną ostrożnością sunie dalej wąż patrolu wykorzystując rodzaj szerokiego żłebu biegnącego ze wzgórz ku rzece. Są jakieś płotki, kamienne murki budowane, by ziemia nie obsuwała się ku dółowi, pasy kołczastych krzewów zarządza drogę. Wąż ludzki wije się, omijając przeszkody i wykorzystując wszelkie możliwe zakrycia terenu.

Małe zielone półko wabi łatwością przejścia. Kapitan odwraca głowę i mówi coś szeptem do idącego z nim. Nagle staje jak wryty, zatrzymując w powietrzu gotową do stąpienia nogę: w trawie błyszczą nieobeszczą rosą cienki jak włos drucik. Znowu pułapki. Drut dochodzi do zapalnika wkopanej w ziemię i dobrze zamaskowanej miny. W drugą stronę biegnie taki sam drucik, dalej następny rząd drucików i min. Za nim dalsze. Wykonując przedziwne łamańce, stawiając nogi pomiędzy

przód, są już zaledwie 30 kroków od domku, gdy nagle plunęła ku nim seria ze "Schmeissera". Wszyscy padli za mały, półmetrowej zaledwie wysokości murek. Seria szczęśliwie poszła za nisko, tuż pod nogami. Odłamki kamieni dały tylko lekkie zadraśnięcia. Wszystko stało się tak nagle, tak nieoczekiwane, że nikt nie zaobserwował dokładnie skąd padły strzały. Niewątpliwie od strony domku, ale czy z niego samego, czy z drzew otaczających go wokół? Cicha narada trwa za kamiennym murem.

— Ja się podniosę, by sprowokować nową serię, a wy uważajcie tymczasem dobrze — woła Heniek i wysuwa się zza murka. Okno zamienione na strzelnicę zakopciło się błękitnym dymkiem i grad kul klaszcze o kamienie muru i śwista koło uszu. Seria i tym razem jest niecelna. Strzały w okno uciszają na chwilę r.k.m., granaty jednak nie mogą poradzić domkowi zamienionemu na "pillbox".

Drugi patrol tymczasem został zawrócony ze swej drogi i nróbuje zaatakować domek od góry. Skokami od miedzy do miedzy posuwają się strzelcy przez pola ku domkowi, aż wreszcie zajmują stanowiska za głazami i kamiennym murem.

Koło domku coś się poruszyło. W tej samej chwili Franek przesadza jednym skokiem murek, za którym leżał i szybko biegnie w stronę domku. Gdy znika za następną miedzą, pada kilka strzałów. Następnie cisza. Długa, dręcząca cisza. Wreszcie po chwili, która wydaje się wiekiem, Franek wyczoł-

— Dlaczego pobiegłeś pod sam domek? Czy nie słyszałeś, że kazałem ci zająć stanowisko za murem? — pyta porucznik.

— Ja zobaczyłem Niemca — ja nie wytrzymałem — odpowiada Franek.

Jest Polakiem z Ameryki, nazywa się Bogucki, pochodzi z Pittsburga i słabo mówi po polsku, ale czuje i myśli jak prawdziwy Polak. Mógł pozostać w dobrze płatnej armii USA, ale za namową matki wybrał wojsko polskie. I tu zgłosił się do oddziału, który najwcześniej mógł znaleźć się na froncie. A gdy zobaczył nareszcie upragnionego Niemca, nie wytrzymał i wbrew rozkazom skoczył na przód.

Rana jego jest ciężka. Porucznik bierze rannego na plecy, podnosi się i wolno, uginając się pod ciężarem idzie do góry. Wszyscy wstrzymują oddech, wszyscy czekają kiedy z domku padnie strzał, lub rozlegnie się echem seria "Schmeissera". Przecież sylwetka porucznika jest z domku widoczna jak na dłoni... I tak wolno, przystając co chwila posuwa się w górę... Strzał nie padł. Porucznik dochodzi do zakrytego miejsca i składa rannego na ziemię.

Obserwatorzy meldują, że osiedla w górze wyszedł patrol niemiecki. Z dołu z miasteczka też wysuwają się jacyś Niemcy. Przychodzi rozkaz odwrotu. Męka jest transport rannego przez pola minowe, przez płotki i murki, przez nurt rzeki. Bród jest widoczny z strzelnicy domku — czy patrol zostanie ostrzelany? Partia niosąca rannego przechodzi spokojnie — dopiero po chwili, gdy ubezpieczenie przekracza rzekę, rozszczękała się z domku długa seria, ale znów niecelna.

Mokrzy i zmęczeni odpoczywają żołnierze w krzakach. Ranny mimo zmienionego opatrunku krwawi i jęczy z cicha. Zapada zmrok. Ktoś sprowadza muła z pobliskiego osiedla i na nim ostrożnie układa się Franek. Długa droga przez jary i wyrwy górskiego "no man's landu" jest prawdziwym koszmarem. Ranny stacza się i musi być ciągle podtrzymywany. Wkrótce traci przytomność. Kamienie usuwają się spod nóg, co chwila ktoś wpada w dziurę, glina oblepia buty i utrudnia posuwanie się. Góry wydają się coraz wyższe i wyższe. Wreszcie po wielu godzinach drogi patrol dochodzi do miasteczka. Lekarz zawiadomiony przez gońca oczekuje na drodze, lecz dotknawszy rannego, cofa się i krótko stwierdza: "Nie żyje".

Kapitan melduje dowódcy odcinka wyniki patrolu: "W miasteczku i osiedlu są Niemcy. W domkach stanowisko k.m. Rozpoznałem przez walkę. Rzeka możliwa do przejścia". Anglik wysłuchawszy szczegółów wstaje i oświadcza: "Well done" a potem dodaje: "Jest mi bardzo przykro, że ten chłopak zginął. Zaraz każe tam położyć ogień". I gdy ludzie rozchodzili się na kwatery, nad głowami przelatywały już świszające pociski, a hen w dole, nad Sangro, tam gdzie stały na wzgórzu dwa domki, wykwiły pomarańczowe rozbliski wybuchów.

MACIEJ DRZEWICA

Za samochodem w czasie gwałtownej burzy śniegowej



17 b.m. Naczelnny Wódz, gen. broni K. Sosnkowski wrócił z dwutygodniowej inspekcji II. Korpusu, walczącego w składzie Ósmej Armii brytyjskiej na froncie włoskim.

Sangro. Na brzegu pozostaje słabe — symboliczne raczej — ubezpieczenie; poprzez kołczaste zarośla akacji patrol schodzi nad sam brzeg. Długotrwała susza obniżyła stan wody i nurt nie jest tak wartki — w miejscu brodu woda sięga zaledwie do pasa. Kapitan pierwszy przechodzi rzekę; taki

sieciami drutów ostrożnie — ah, jakże ostrożnie — ludzie patrolu kolejno mijają pole minowe. Trudno określić uczucie jakie się ma wiedząc, że życie wszystkich zawisło na cienkim, niewidocznym nieraz druciku. W każdym razie wszyscy mają tę samą myśl: "Jak to dobrze, że przyszedliśmy tu w dzień a nie w nocy, jak to było pierwotnym zamiarem".

Zwolna patrol dochodzi do grzbiotu. Na horyzoncie wyrasta sylweta pierwszego z domków. Przed nią wykopane stanowisko r.k.m., widocznie dopiero co opuszczone. Na przedpiersiu leży koc, obok puste butelki z piwa i puszki od konserw. Padają ciche rozkazy — po chwili domek jest przeszukany. Wewnątrz nie ma nikogo. Jedynym śladem są tylko niemieckie granaty ręczne i skrzynka po piwie. Czyżby Niemcy wycofali się w ciągu nocy?

Teraz patrol zostaje podzielony na trzy mniejsze zespoły. Jeden zostaje w domku jako ubezpieczenie, drugi idzie w górę spatrołować znajdujące się tam osiedle, trzeci wreszcie ma przeszukać inny domek, leżący około 100 metrów z boku.

Zachęceni brakiem śladów nieprzyjaciela chłopcy śmiało idą na-

Polski karabin maszynowy na pozycji górskiej



Doppelfenster

Mój pierwszy lot bojowy w wojnie poprzedniej odbyłem na samolocie AEG, wyposażonym w 160-konny silnik Maybach i uzbrojonym w jeden karabin maszynowy Parabellum dla obserwatora.

Zacząłem się od tego, że zmieniliśmy lotnisko: spod Hrubieszowa przerzucano nas pod Sokal. Na krótko przed tym, w Hrubieszowie dowódca naszej eskadry trochę się polepał w wypadku przy starcie. Zastępował go pewien porucznik-obszernik, z dużym brzuchem i małą głową, o twarzy nerwowej i chudej, w pince-nez na wydatnym nosie. Cerę miał białą z odcieniem zielonkawym, wyblakłe niebieskie oczy i w sumie około siedmiu nadpróchniastych zębów, które ukazywały od czasu do czasu między cienkimi, bladymi wargami, przekreślającymi tę brzydką twarz poziomą linią, niemal od ucha do ucha. Na ogół podobny był do zamartwionej żaby. Głos miał skrzeczący i często niepotrzebnie go podnosił. Krzyczał na podoficerów, groził ogromnym naganem, który nosił w skórzanym pochwie na brzuchu i w ogóle był „lekkobieżny w mózdzek”. Ponieważ wiedział zapewne, że jego wygląd zewnętrzny nie jest zbyt marsowy, nadbrał trzaskaniem obcasami, stawianiem na baczność i meldowaniem posłusznym wobec przełożonych, patosem zaś lub krzykiem wobec podwładnych. Nazywaliśmy go między sobą „Doppelfenster” — od tych binokli.

Otóż lotnisko w Sokalu wybierał ten właśnie Doppelfenster, przyjechał tam z rzutem kołowym eskadry, podczas gdy my, piloci, z trzema mechaniczami i tyluż obserwatorami zostaliśmy jeszcze w Hrubieszowie i mieliśmy przelecieć na nowe miejsce postoju w południe nazajutrz.

Tak się też stało. Dolecieliśmy do Sokala z wielkim na owe czasy fasonem, bo w dwóch kluczach po trzy maszyny, nie zaś pojedynczo, i zaczęliśmy szukać owego lotniska. Pierwszy znalazł się sierżant Senecki. Znajdowało się w miejscu najmniej odpowiednim, bo pod jakimś klasztorem z wysoką wieżą. Stanowił to trójką kawałki, którego podstawę zajmował klasztor, lewy bok — rzeka, prawy zaś — jakieś zarośla i wertepy. Ładować można było tylko wzdłuż rzeki, od szczytu trójką, który przechodził tam w bagnisko. Dobiegaliśmy kończył się pod murem klasztornym. Było to możliwe, dopóki wiatr wiał od klasztoru. Gorzej było wprawdzie ze startem, wprost na wieżę, ale pocięliśmy się, że jeśli wiatr zmieni kierunek, będziemy startowali od klasztoru na bagnu. Tylko — jak będzie wtedy z lądowaniem? . . . Schodząc z nad wieży, samolot musiałby dotknąć ziemi właśnie tam, gdzie było już grząsko . . .

Wyraziliśmy dowódcy nasze wątpliwości, a najstarszy z nas, chorąży Ditmer, powiedział, że trzeba wybrać inne lotnisko, zwłaszcza, że w promieniu paru kilometrów jest dosyć pastwisk i łąk. Ale Doppelfenster mu przerwał:

—Wojna jest. Będziecie lądowali, jak się da. Ja teraz nie mam czasu. Sytuacja jest groźna. Trzeba zaraz lecieć na front. Kto na ochotnika ze mną?

Naturalnie powiedziałem, że ja. — Jesteście dzielnym żołnierzem, sierżancie — oświadczył na to Doppelfenster, kładąc mi rękę na ramieniu teatralnym gestem. — Polecimy, wykonamy zadanie i zginemy, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Zrobiło mi się głupio. Otaczała nas grupa cywili, uchodźców, których wojna wyrzuciła z ich siedzib. Stała tam młodzieńca, słizna dziewczyna, nie dworska pania i nie chłopka; raczej córka drobnego dzierżawcy, może młynarza lub nauczyciela. Patrząc na mnie szeroko otwartymi oczyma i wydało mi się, że jest bardzo poruszona losom, który mnie czeka. To przed nią i przed innymi Doppelfenster tak się zgrywał. „Jesteście dzielnym żołnierzem” . . . Senecki przyłepił tę nazwę do mnie — być może na całe lata . . . Ale byłem także wzruszony: wyprawa zapowiadała się emocjonująco.

Porucznik zapowiedział, że mam być gotów za godzinę, bo pojedziemy do sztabu, a maszynę mieli mechanicz przygotowani na czwartą.

W ciągu tej godziny zdołałem ustalić, że Baśka istotnie jest córką dzierżawcy z Hrycowoli; że z ciotką i młodszym rodzeństwem uciekły do Sokala i obozują tu z całym dobytkiem, jaki udało im

się wywieźć, oraz — że ma świeże, gorące usta. To ostatnie sprawdziłem ponad wszelką wątpliwość w gęstym zagajniku fasoli, pnąc się na tyczkach w ogrodzie klasztornym.

Jakoś z mniejszą już ochotą siadałem do samochodu, aby pojechać do sztabu z dowódcą: Senecki kręcił się koło dzweczyny, ja zaś — „dzielnym żołnierzem” — miałem „zginąć, jeśli zajdzie tego potrzeba”.

W sztabie wyjaśniło się, że trzeba polecić na rozpoznanie rejonu Dubno-Równa i przywieźć wiadomości, czy jest tam nieprzyjaciel. Nie poza tym. Doppelfenster oświadczył, że to szalenie ryzykowny lot, ale — „wojna jest”, więc naturalnie polecimy.

—Gdybym nie wrócił, co jest bardzo prawdopodobne — rzekł wypinając pierś — melduję posłuszenie panu pułkownikowi, że dowództwo eskadry obejmie po mnie podporucznik Jabłoński.

Pułkownik uśmiechnął się lekko i powiedział, że ma nadzieję zobaczyć nas przed wieczorem, bo na wiadomościach bardzo mu zależy, żebyśmy więc nie narażali się zbyt niebezpiecznym i wracali zdrowo i cało.

—Rzrozkaz! — zaskrzęczał mój dowódca, trzasnął obcasami tak, że omal nie stracił równowagi, i — pojechalaliśmy na lotnisko z powrotem.

Maszyna była gotowa. Basia rozmawiała z moim mechanikiem, a Senecki i Ditmer poszli na piwo do miasta, co uważałem za dobry znak, tym bardziej, że mechanik szepnął mi na ucho z uznaniem:

—Zakochała się ta panienska w panu sierżancie, jak cholera.

Udałem, że niewiele sobie z tego robię i zapytałem o maszynę.

—Będzie ciężki start — powiedział kapral. — Bomb pan porucznik kazął dać: pięć dwudziestek piątek i dwie dwunastki. Amunicji — jak na batalion piechoty, a do tego jeszcze piętnaście handgranatów.

—Pocóż te granaty? — zdumiałem się.

—Bo ja wiem? Kazał i już. Porucznik właśnie nadchodził; w kombinie, w lotniczym hełmie na głowie, obwieszony mapami, ze snopem ołówków, wystających z kieszeni i z naganem dynającym u pasa.

—Zapuszczaj silnik! — dął się z daleka, żeby go wszyscy słyszeli. — Lecimy!

Kapral skinął na pomocnika i włączył do kabiny, zaś tłumek cywili zbliżył się i otoczył samolot. Ja, w kominiarce i w skórzanym kurcie, stałem przy skrzydle, nieznacznie ścisnąc Basię za rękę.

Po kilku przerzutach śmigło skoczyło i silnik zaczął pracować na wolnych obrotach. Doppelfenster wgramolił się do gondoli i koposzył się tam wśród swoich bomb i granatów, jak kura na jajach. Urządził się jakoś wreszcie i ująwszy tyłce karabinu maszynowego, zaczął demonstracyjnie składać się z niego w cztery strony świata. Zarepetował, klepnął dłonią po zamku i nagle — wyrznął długą serię w kierunku miasta.

—Oszała! — przeleciało mi przez głowę. — Co pan porucznik robi?! — krzyknąłem.

Przerwał i spojrzął na mnie ze zdziwieniem.

—Jako — co? Próbuje broń. — Ale tam ludzie mieszkają . . . — zacząłem.

—Wzruszył ramionami. — Wojna jest — oświadczył.

Pewnie postrzelałby jeszcze, ale w tej chwili kapral dał pełny gaz i pęd wichru od śmigła omal nie wymiottił obserwatora z gondoli.

Powiedziałem Baśce: — „Bądź zdrowa, i już miałem wspiąć się po stopniu na swoje miejsce za sterem opróżnione przez mechanika, gdy Doppelfenster zawołał: —Pocałuj go!

Nie zrozumiałem w pierwszej chwili, do kogo stosuje się to polecenie, ale porucznik niedwuznacznie wskazał na mnie palcem i zwracając się do zarumienionej Baśki, powtórzył:

—Pocałuj go, miła panienko. Nie żałuj: może to będzie ostatni pocałunek polskiej dziewczyny . . .

Zły byłem, jak diabli. Nie mogłem przecież powiedzieć temu idiotcie, że pod tym względem nie potrzebuję jego pomocy i że tę sprawę załatwiliśmy już poprzednio. Prędko postawiłem nogę na

stopniu i podciągnąłem się w górę.

—I módl się za nas — dodał jeszcze Doppelfenster. — Może wrócimy . . .

—Zdając podstawki!!! — wrzasnąłem na mechanikowi.

Szarpnąłem rączkę od gazu, wykręcając z miejsca na skraj lotniska, skutkiem czego Doppelfensterem rzuciło w tył, jak workiem piasku. Zanim się tam pozbierał, dałem pełny gaz i ruszyłem prosto na klasztor, zadzierając wysoko ogon.

Start istotnie był ciężki: zdołałem oderwać samolot w dwóch trzech długości łąki i przebieść tuż nad dachem klasztoru, mijając wieżę o metr. Okrzyknąłem miasto i zmniejszywszy obroty zapytałem, w którą stronę mam lecieć.

—Tam! — pokazał Doppelfenster na zachód.

Wydawało mi się, że lecimy w złym kierunku, ale nie protestowałem. Po kwadransie porucznik powiedział, że się omylił. Pokazał mi mapę, którą zabrałem mu bez ceremonii i skreśliłem na południowy wschód. Doleciałem do Bugu i pokazałem mu, gdzie jesteśmy.

Według busoli nikt wtedy nie latał, a choć mieliśmy ten niepewny przyrząd na pokładzie, to jednak nie był on skompensowany i wskazywał północ z dokładnością bardzo dowolną.

Wystartowaliśmy o pół do piątej, straciliśmy pół godziny w powietrzu na ten wypad na zachód, a do celu było ze 200 kilometrów pod wiatr, to jest więcej, niż półtorej godziny lotu. Licząc jeszcze godzinę na rozpoznanie rejonu, doszedłem do wniosku, że nie zdołam wrócić przed zachodem słońca.

W rzeczywistości lecieliśmy do Dubna dwie godziny . . .

Ziemia z wysokości czterysetnych metrów była dobrze widoczna. Puste drogi, wsie wyludnione, stacje kolejowe linii Brody-Dubno zmarle. Nie widać było żadnego ruchu, żadnych wojsk, taborów, pociągów.

Doppelfenster siedział spokojnie, patrząc w mapę/miał ich kilka/, i tylko od czasu do czasu wyglądał na lewo, to na prawo. Dopiero kiedy znaleźliśmy się nad lasami przed Dubnem, nagle się ożywił. Coś tam majstrował w swojej kabynie, potem się wychylił za burtę i machnął ręką. Przymknąłem gaz, nie wiedząc o co mu chodzi, i w tej samej chwili usłyszałem stłumiony huk. Coś smagnęło po sterach . . .

—Strzelają! — przeleciało mi przez głowę. Ale nie mogłem nic dojrzeć przez gęste korony drzew pod nami, a obserwator schował się w głębi gondoli. — Zdawało mi się — pomyślałem.

Wtem w lusterku zobaczyłem, jak Doppelfenster zamiera się granatem i ciska go w dół, pod skrzydło. Huknęło, trzępnięte odłamkami wyrzuwając w płótnie dwa lub trzy otwory, i siwy obłoczek dymu został za nami w powietrzu.

—Co pan porucznik robi?! — krzyknąłem, zamykając gaz.

Śmiał się zadowolony:

—To na próbę! — odkryknął.

Pokazałem mu dziury w skrzydle. Przestraszył się i wykrzykiwał gębę, uderzył się dłonią w czoło:

—Prawda! Trzeba rzuć teraz po zapaleniu!

—Ale po co? — zapytałem ze złością.

—Bo w tych lasach na pewno jest kawaleria nieprzyjaciela — odparł.

Wzruszyłem ramionami, on zaś dalej rzucał granaty, aż do ostatniego.

Nad Dubnem oświadczył mi, że zbombardujemy stację kolejową. Nie pytałem już dlaczego, tylko okrzyknąłem miasto leciałem wzdłuż torów, pod wiatr. Naprowadzał mnie nerwowo, to za bardzo w prawo, to znów w prawo, i rypnął pierwszą dwudziestką piątkę w szczere pole. Co gorsza, drugą i trzecią wyrzucił na skraj miasta, między jakieś budynki, czwartą na sam rynek, rozbijając kilka pustych straganów, piątą zaś — w drewnianą szopę, która zaczęła się palić. Dwie dwunastki umieścił w bajorku, po którym pływały kaczki, i — bardzo zadowolony — zarządził odwrót.

—A do Równego nie lecimy? — spytałem.

Spojrzał na zegarek i powie-

dział, że już późno.

Istotnie było późno. Słońce zeszło nisko nad horyzont i schowało się za chmury spiętrzone groźnie na zachodzie i północy. Ziemia zaczęła szarzać; kontury pół, wiosek, dróg zlewały się w lekkiej mgiełce, która podbiegała od dołu i stała się między lasami. Tor kolejowy roztopił się w niej i mętniał. Tylko niebo za nami i na południu było jasne, pełne łagodnego blasku, już zaróżowione dookoła chmur, a jeszcze błękitne w zenicie.

Leciałem wprost na zachód, żeby złapać Bug zanim się ściemni i już z rzeką „pod pachą” trafić do Sokala. Byłem rozczarowany tym lotem. Nie tak wyobrażałem sobie zadanie bojowe. Było mi wstyd. Wstyd przed tym pułkownikiem ze sztabu armii, przed Baśką, która miała mnie za „dzielnego żołnierza,” przed mechaniczami, którzy zapewne niepokoiili się o mnie i o maszynę, przed samym sobą . . .

Zobaczyłem Sokal i wieżę klasztoru w ostatnich łunach zachodu. W mieście paliły się już światełka. Silny wiatr rzucał maszyną. Benzyna — resztki benzyny — bulgotała w zbiorniku. Dymy z komarów leżały poziomo nad dachami.

Te dymy . . . Te dymy — ależ tak! Dymy szły od miasta ku mnie . . . Wiatr zmienił kierunek o 180 stopni — pomyślałem. — Będę lądował od klasztoru na bagnu . . .

Zrobiło mi się gorąco. Przeleciałem wysoko nad klasztorem i starałem się przebiec wzrokiem ciemności. Nie widziałem już ziemi. Nie uświadamiałem sobie, w którym miejscu zaczyna się grzęzawisko . . .

Zawróciłem i szedłem na 100 metrów. W skrajnie dostrzegłem, że na środku łąki zapalono trzy ognie, wskazujące kierunek lądowania. Okrzyknąłem lotnisko i zamknąłem gaz. Kompleks budynków klasztoru wylała się z mroku i rósł przede mną. Zdawało mi się, że idę za nisko, ale nie zwiększałem obrotów.

Czerwone dachy weszły pod skrzydła, wieża śmignęła z boku powyżej i — maszyna zaczęła mi tonąć nad drzewami sadu, nad łąką, nad trzema ogniskami . . . Ziemi nie było — nie było — nie było, choć ścigałem ster coraz bardziej.

Wtem zobaczyłem pod sobą lśnienie wody: bagno! Dodałem gazu, wyrównałem zwolna ster, wydedłem w powietrze. — Nie wyląduję krócej — pomyślałem.

Na wspomnienie czarnej masy klasztoru, nad którą przeszedłem tak nisko, ogarnął mnie lęk: może się nie udać następny razem; mogą zawadzić podwozie. Mimo to, znów domknąłem gaz po okrzykaniu. Nicco wcześniej. I znów ciemne mury i załomy dachów szły wprost na maszynę, coraz większe, coraz bliższe, groźne, bo niewyraźne na tle ziemi . . .

Tym razem omal nie zawadziłem o komin, wystający u najwyższej krawędzi. Dostrzegłem go w ostatniej chwili, gdy już było za późno, by poderwać samolot gazem. Na szczęście podwozie przeszło obok. — Teraz chyba wyląduję — pomyślałem.

Ale trzy ognie zbliżyły się szybko, a maszyna niosła się nad ziemią, nie tracąc wysokości. W blasku płomieni zobaczyłem ludzi z zadartymi w górę głowami. Ktoś machał białą szmatą:

—Dodać gazu! Nie starczy miejsca na dobieg! — Gazu!!! — ryknął mi nad uchem Doppelfenster.

Dodałem gazu. Ale gdy na pięćdziesiąciu metrach położyłem maszynę w ostrej skręt, silnik przerwał raz, drugi, trzeci . . .

Wyrównałem. Ohwylił. Ale mógł przerwać lada sekunda: kończyła się benzyna.

—Ląduję z wiatrem, na klasztor! — zawołałem do porucznika.

Nic nie odrzékł i zapał się w swojej kabynie nogami i rękoma.

Nabrałem 100 metrów wysokości i położyłem samolot do skrętu o 180 stopni. Silnik przerywał raz po raz. Zamknąłem gaz i schodzącym ślizgami, żeby szybciej się zniżył. Niosło nas uporczywie tuż nad ziemią. Ludzie u ognisk rozbiegli się. Maszyna jeszcze nie traciła pędu. Czarny klasztor wstąpił teraz wysoko, zastaniając wszystko przede mną. — Nie u-

siadziemy — pomyślałem. — Wpadnę na mur.

Ściągnąłem ster i kopnąłem orczyk. Maszyna poderwała się, przeszła w trawers i przepadła. Rąbnęliśmy podwoziem, odbiło nas w górę i zwałiliśmy się ciężko na ziemię, łbem na dół. Rozległ się trzask, pasy szarpnęły mnie mocno i poczułem, że przewracamy się gwałtownie na plecy.

Przez chwilę wisiałem na pasach, głową w dół i nie mogłem namacać klamry. Coś gorącego i lekkiego ciekło mi po twarzy.

Usłyszałem drżący głos porucznika:

—Żyje pan?

—Żyje. Niech pan porucznik mnie odepnie.

Tymczasem nadbiegli ludzie i pomogli mi wyleść. Stwierdziłem, że wszystkie kości mam całe, tylko teraz ta lepka ciecz spływa mi za kolarz. Doppelfenster też był zdrowy i cały. Namacał w ciemności moją rękę, potrząsnął nią i rzekł już pewnym, choć jak zwykle skrzeczającym głosem:

—Sierzancie, dziękuję wam w imieniu służby. Uratowaliśmy honor eskadry.

Nie bardzo wiedziałem, w jaki to sposób uratowaliśmy honor eskadry i że w ogóle trzeba go było ratować. Zły byłem, zmęczony i trochę rozbity. W dodatku okazało się, że skaleczyłem się w szyję, sam już nie wiem czym, i że jestem cały ubabrany krwią.

Szukałem oczyma Baśki przy świetle latarni stajennych, które ktoś przyniósł. Nie było jej, ale mój mechanik wsunął mi w rękę karteczkę zapisaną drobnym, kształtnym pismem: „Muszę pojechać do ratusza. Proszę na mnie zaczekać. O dziesiątej będę z powrotem. Baśka.”

To mnie pogodziło ze światem i z ludźmi. Cała przygoda wydała mi się teraz bardziej zabawna, niż przykra.

Zaprowadzono mnie do izby chorych i sanitariusz usiłował mnie udusić bandażem, co udało mu się tylko w połowie, więc poszedłem do swojej kwatery, żeby się umyć i trochę odpocząć. Ale zaledwie się przebrałem, wezwano mnie do dowódcy.

—No, sprawozdanie jest — powiedział Doppelfenster, wypinając brzuch z naganem. — Jadę do sztabu, ale pan może ze mną nie jechać. Został pan ranny i — tego . . . O — niech pan tylko podpisze, tu właśnie — sprawozdanie.

Zapytałem, czy mogę przed tym przeczytać.

—Naturalnie. Może pan ma jakie uwagi?

Zacząłem czytać ten utwór. Czego tam nie było! Najpierw „prawdopodobnie” ostrzeżenia nas kawaleria z lasów dubnieńskich, ale daliśmy jej szkołę granatami; potem zrównaliśmy z ziemią stację w Dubnie, „prawdopodobnie” niszcząc transporty wojskowe; potem zbombardowaliśmy koszary; wreszcie wróciliśmy w noc na maszynę posiekanej pociskami i wskutek tego ulegliśmy katastrofie. Pilot ciężko ranny; obserwator cudem wyszedł cało . . .

Nie powiedziałem ani słowa. Wyjąłem pióro i dopisałem: „Melduję, że nikt do nas nie strzelał. Stacja w Dubnie cała. Transportów, ani w ogóle żywego ducha poza kilku żydkami w tym mieście nie ma. Koszary spalone, ale nie przez nas.”

Położyłem zamaszty podpis i zwróciłem dokument porucznikowi. Przeczytał, zaperzył się i — nagle go zatknęło, bo drzwi otworzyły się bez pukania i do pokoju zjawił mój kapral. Spojrzął na mnie, zmrużył jedno oko i szepnął:

—Jest, panie sierżancie — poczem znikł jak kamfora.

Doppelfenster podniósł wrzask:

—Kto się tu ośmiela włazić bez pozwolenia — i t.d.

Wyzłościł się, odsapnął i spojrzawszy na mnie z niechęcią, rzekł:

—Niech już będzie. Możecie odejść, sierżancie. Jeszcze raz dziękuję. W imieniu służby. Potrząsnął moją rękę.

—Ale dziury w skrzydłach świadczą, że nas ostrzeliwano — dodał, jakby pytająco.

—Ręcznymi granatami — powiedziałem z uśmiechem. — Dobranoc panu porucznikowi.

Zrobiłem przepisowo w tył zwrot i ruszyłem ku drzwiom.

—Niech się pan wyśpi — doszło mnie naiwne życzenie.

W ciemnym korytarzu czekała na mnie Baśka.

PORUCZNIK HERBERT

30 marca: W nocy z 30/31 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły z tego działania.
 —Naczelnny Wódz udekorował Krzyżem Walecznych pierwszych żołnierzy z Dywizji Karpackiej za czynny udział i odwagę, wykazane w boju z Niemcami na froncie włoskim.
 —Gen. Sosnkowski wydał rozkaz do żołnierzy II Korpusu. W rozkazie tym czytamy: "Start bojowy Polaków na ziemi włoskiej wypadł dobrze. Wasi towarzysze bronili z kompanii komandosów, którzy pierwsi znaleźli się w ogniu walki, zdołali już odzyskać się wielokrotnie, a swoją dzielność postawili do zdobywania i szacunek wojsk i dowódców Szprzymierzonych".
 —Podpisano dwa układy między Z.S.R.R. a Japonią. Jeden, przedłużający konwencję rybacką na pięć lat, drugi o zniżeniu cen japońskich na Północnym Sachalinie.
 31 marca: W nocy z 30/31 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły.
 —W nocy z 30/31 lotnictwo brytyjskie bombardowało b. silnie Norymberge. W czasie tych działań stracono 94 samoloty. Była to największa dotychczas strata w jednym nalocie.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu m. Oczałków przez wojska sowieckie.
 1 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Podhajec, Komarówki, Tomstobaby, Niżniowa i innych miejscowości na ziemiach polskich. Walki toczą się na ulicach Chocimia. Wojska sowieckie nacierają na Odessę.
 —W Berlinie podano, że walki toczą się na ulicach Stanisławowa.
 —Naczelnny Wódz udekorował dwóch lotników polskich Złotymi Krzyżami Virtuti Militari w m.p. jednego z polskich dywizjonów lotniczych, działającego na terenie Włoch.
 —W nocy z 31.3./1.4. polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi wróciły.
 2 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu m. Kutły i Kosów w Polsce. Na Bukowinie zajęto m. Herta.
 —Podpisano polsko-brytyjski protokół dotyczący współpracy między lotnictwem polskim a R.A.F.
 —W Berlinie podano, że walki toczą się na ulicach Tarnopola i Kowla.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało silnie fabryki lotnicze w Steyr, w Austrii.
 3 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało za dnia Budapeszt.
 —W Moskwie podano, że zajęto w Polsce Horochów, Beresteczko, Łopatyn. W rejonie m. Skalat otoczono 15 dywizji niemieckich.
 —Samoloty z brytyjskich lotniczków bombardowały niemiecki okręt "Tirpitz", w jednym z fiordów norweskich.
 4 kwietnia: W nocy z 3/4

Lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało Bukareszt za dnia.
 —W Londynie ogłoszono, że oddział Armii Krajowej dokonał jednego z największych zamachów kolejowych na tyłach niemieckich, mianowicie na linii Lublin-Rozwadow, koło stacji Lipa. 350 żołnierzy niemieckich zostało zabitych lub rannych.
 —Dwaj przedstawiciele partii komunistycznej weszli w skład francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Generał de Gaulle został "szefem sił zbrojnych". Stanowisko naczelnego wodza, zajmowane przez gen. Giraud, zostało zniesione.
 —W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie w dalszym ciągu nacierają na zachód od Dubna. Większą część Tarnopola znajduje się w rękach sowieckich.
 5 kwietnia: Ogłoszony został oficjalny komunikat polski w sprawie stosunku Armii Krajowej do Armii Czerwonej.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Ploesti.
 —W Berlinie podano, że Kowel został uwolniony od osaczających go wojsk sowieckich.
 6 kwietnia: W nocy z 5/6 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Komunikat Sztabu N.W. podał o walkach Armii Krajowej na Kresach Wschodnich w ub. miesiącu oraz o współdziałaniu jej z Czerwoną Armią w natarciu na Kowel.
 7 kwietnia: W nocy z 6/7 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską.
 8 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie dotarły do granicy Czechosłowacji na Rusi Podkarpackiej oraz, że wojska sowieckie po przekroczeniu Prutu zajęły m. Seret.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie Brunszwik za dnia.
 —W Tokio ogłoszono o zajęciu przez wojska japońskie m. Kohima, co zagraża linii kolejowej Bengal-Assam. W Londynie zaprzeczono tej wiadomości.
 —Polskie skrzydło myśliwskie oślaniało wyprawę bombową. Wszystkie samoloty powróciły.
 —Naczelnny Wódz odwiedził szpital polowy II Korpusu.
 9 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie, za dnia, Poznań i Gdynię oraz Malbork, Warmunde i Tutow. Był to jeden z najsilniejszych nalotów dziennych obecnej wojny.
 —W nocy z 9/10 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły.
 —W nocy z 9/10 lotnictwo sowieckie ciężko bombardowało Lwów.
 —Naczelnny Wódz udekorował żołnierzy kompanii komandosów i Dywizji Kresowej za męstwo wykazane w walce.
 —Ogłoszono, że brytyjskie wojska powietrzne lądowały na tyłach wojsk japońskich w Birmie.
 —Sekretarz stanu Cordell Hull

7 kwietnia: W nocy z 6/7 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską.
 8 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie dotarły do granicy Czechosłowacji na Rusi Podkarpackiej oraz, że wojska sowieckie po przekroczeniu Prutu zajęły m. Seret.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie Brunszwik za dnia.
 —W Tokio ogłoszono o zajęciu przez wojska japońskie m. Kohima, co zagraża linii kolejowej Bengal-Assam. W Londynie zaprzeczono tej wiadomości.
 —Polskie skrzydło myśliwskie oślaniało wyprawę bombową. Wszystkie samoloty powróciły.
 —Naczelnny Wódz odwiedził szpital polowy II Korpusu.
 9 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie, za dnia, Poznań i Gdynię oraz Malbork, Warmunde i Tutow. Był to jeden z najsilniejszych nalotów dziennych obecnej wojny.
 —W nocy z 9/10 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły.
 —W nocy z 9/10 lotnictwo sowieckie ciężko bombardowało Lwów.
 —Naczelnny Wódz udekorował żołnierzy kompanii komandosów i Dywizji Kresowej za męstwo wykazane w walce.
 —Ogłoszono, że brytyjskie wojska powietrzne lądowały na tyłach wojsk japońskich w Birmie.
 —Sekretarz stanu Cordell Hull

—Naczelnny Wódz udzielił w Neapolu wywiadu prasie na temat Polskich Sił Zbrojnych.
 12 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że w rejonie Skalat z otoczonych tu wojsk niemieckich 26.000 zginęło, 7.000 wzięto do niewoli.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia fabryki lotnicze pod Wiedniem.
 —W nocy z 11/12 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Prezydent R.P. wizytował Szkołę Podchor. Piechoty i Kawalerii Zmot. w Szkocii.
 13 kwietnia: W nocy z 12/13 lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt z baz we Włoszech. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało fabryki lotnicze w Gyor i pod Budapesztem.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz w Anglii bombardowało za dnia fabryki lotnicze w Bawarii.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu stolicy Krymu, Symferopola.
 —Prezydent R.P., Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały wojska polskiego w Szkocii.
 14 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o walkach na ziemiach polskich, na pld.-zach. od Czortkowa. Zajęto m. Tuste. W dalszym ciągu toczą się walki na Krymie.
 —W nocy z 13/14 lotnictwo niemieckie przeprowadziło krótki nalot na Londyn.
 —General Giraud, dotychczasowy naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych, został przeniesiony w stan nieczynny.
 —Naczelnny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski wydał w Neapolu rozkaz do żołnierzy II. Korpusu po zakończeniu inspekcji.
 —Prezes Rady Ministrów Stan. Mikołajczyk w towarzystwie Ministra Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukieła w dalszym ciągu wizytacji odwiedzili oddziały Dywizji Panczernej.
 15 kwietnia: Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały spadochronowe w Szkocii. Przemawiając do żołnierzy, premier Mikołajczyk powiedział: "Chociaż na przestrzeni półtora roku nie ubyto nam trosk i chociaż w niemiłym stopniu przeżyjemy się nimi, widziałem jasniejsze niż przedtem twarze żołnierzy. Jest to w dużym stopniu wynikiem i dowodem rozwijającego się we właściwym kierunku stosunku między dowódcą a żołnierzem".
 15 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Tarnopola.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Bukareszt i Ploesti.
 16 kwietnia: W nocy z 15/16 lotnictwo brytyjskie bombardowało m. Turnu Severin w Rumunii. Był to pierwszy nalot lotnictwa brytyjskiego na Rumunię.
 —W Moskwie podano, że walki toczą się na przedmieściach Sewastopola.

—Naczelnny Wódz udzielił w Neapolu wywiadu prasie na temat Polskich Sił Zbrojnych.
 12 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że w rejonie Skalat z otoczonych tu wojsk niemieckich 26.000 zginęło, 7.000 wzięto do niewoli.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia fabryki lotnicze pod Wiedniem.
 —W nocy z 11/12 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Prezydent R.P. wizytował Szkołę Podchor. Piechoty i Kawalerii Zmot. w Szkocii.
 13 kwietnia: W nocy z 12/13 lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt z baz we Włoszech. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało fabryki lotnicze w Gyor i pod Budapesztem.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz w Anglii bombardowało za dnia fabryki lotnicze w Bawarii.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu stolicy Krymu, Symferopola.
 —Prezydent R.P., Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały wojska polskiego w Szkocii.
 14 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o walkach na ziemiach polskich, na pld.-zach. od Czortkowa. Zajęto m. Tuste. W dalszym ciągu toczą się walki na Krymie.
 —W nocy z 13/14 lotnictwo niemieckie przeprowadziło krótki nalot na Londyn.
 —General Giraud, dotychczasowy naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych, został przeniesiony w stan nieczynny.
 —Naczelnny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski wydał w Neapolu rozkaz do żołnierzy II. Korpusu po zakończeniu inspekcji.
 —Prezes Rady Ministrów Stan. Mikołajczyk w towarzystwie Ministra Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukieła w dalszym ciągu wizytacji odwiedzili oddziały Dywizji Panczernej.
 15 kwietnia: Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały spadochronowe w Szkocii. Przemawiając do żołnierzy, premier Mikołajczyk powiedział: "Chociaż na przestrzeni półtora roku nie ubyto nam trosk i chociaż w niemiłym stopniu przeżyjemy się nimi, widziałem jasniejsze niż przedtem twarze żołnierzy. Jest to w dużym stopniu wynikiem i dowodem rozwijającego się we właściwym kierunku stosunku między dowódcą a żołnierzem".
 15 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Tarnopola.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Bukareszt i Ploesti.
 16 kwietnia: W nocy z 15/16 lotnictwo brytyjskie bombardowało m. Turnu Severin w Rumunii. Był to pierwszy nalot lotnictwa brytyjskiego na Rumunię.
 —W Moskwie podano, że walki toczą się na przedmieściach Sewastopola.

30 marca: W nocy z 30/31 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły z tego działania.
 —Naczelnny Wódz udekorował Krzyżem Walecznych pierwszych żołnierzy z Dywizji Karpackiej za czynny udział i odwagę, wykazane w boju z Niemcami na froncie włoskim.
 —Gen. Sosnkowski wydał rozkaz do żołnierzy II Korpusu. W rozkazie tym czytamy: "Start bojowy Polaków na ziemi włoskiej wypadł dobrze. Wasi towarzysze bronili z kompanii komandosów, którzy pierwsi znaleźli się w ogniu walki, zdołali już odzyskać się wielokrotnie, a swoją dzielność postawili do zdobywania i szacunek wojsk i dowódców Szprzymierzonych".
 —Podpisano dwa układy między Z.S.R.R. a Japonią. Jeden, przedłużający konwencję rybacką na pięć lat, drugi o zniżeniu cen japońskich na Północnym Sachalinie.
 31 marca: W nocy z 30/31 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły.
 —W nocy z 30/31 lotnictwo brytyjskie bombardowało b. silnie Norymberge. W czasie tych działań stracono 94 samoloty. Była to największa dotychczas strata w jednym nalocie.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu m. Oczałków przez wojska sowieckie.
 1 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Podhajec, Komarówki, Tomstobaby, Niżniowa i innych miejscowości na ziemiach polskich. Walki toczą się na ulicach Chocimia. Wojska sowieckie nacierają na Odessę.
 —W Berlinie podano, że walki toczą się na ulicach Stanisławowa.
 —Naczelnny Wódz udekorował dwóch lotników polskich Złotymi Krzyżami Virtuti Militari w m.p. jednego z polskich dywizjonów lotniczych, działającego na terenie Włoch.
 —W nocy z 31.3./1.4. polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi wróciły.
 2 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu m. Kutły i Kosów w Polsce. Na Bukowinie zajęto m. Herta.
 —Podpisano polsko-brytyjski protokół dotyczący współpracy między lotnictwem polskim a R.A.F.
 —W Berlinie podano, że walki toczą się na ulicach Tarnopola i Kowla.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało silnie fabryki lotnicze w Steyr, w Austrii.
 3 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało za dnia Budapeszt.
 —W Moskwie podano, że zajęto w Polsce Horochów, Beresteczko, Łopatyn. W rejonie m. Skalat otoczono 15 dywizji niemieckich.
 —Samoloty z brytyjskich lotniczków bombardowały niemiecki okręt "Tirpitz", w jednym z fiordów norweskich.
 4 kwietnia: W nocy z 3/4

Lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało Bukareszt za dnia.
 —W Londynie ogłoszono, że oddział Armii Krajowej dokonał jednego z największych zamachów kolejowych na tyłach niemieckich, mianowicie na linii Lublin-Rozwadow, koło stacji Lipa. 350 żołnierzy niemieckich zostało zabitych lub rannych.
 —Dwaj przedstawiciele partii komunistycznej weszli w skład francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Generał de Gaulle został "szefem sił zbrojnych". Stanowisko naczelnego wodza, zajmowane przez gen. Giraud, zostało zniesione.
 —W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie w dalszym ciągu nacierają na zachód od Dubna. Większą część Tarnopola znajduje się w rękach sowieckich.
 5 kwietnia: Ogłoszony został oficjalny komunikat polski w sprawie stosunku Armii Krajowej do Armii Czerwonej.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Ploesti.
 —W Berlinie podano, że Kowel został uwolniony od osaczających go wojsk sowieckich.
 6 kwietnia: W nocy z 5/6 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Komunikat Sztabu N.W. podał o walkach Armii Krajowej na Kresach Wschodnich w ub. miesiącu oraz o współdziałaniu jej z Czerwoną Armią w natarciu na Kowel.
 7 kwietnia: W nocy z 6/7 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską.
 8 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie dotarły do granicy Czechosłowacji na Rusi Podkarpackiej oraz, że wojska sowieckie po przekroczeniu Prutu zajęły m. Seret.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie Brunszwik za dnia.
 —W Tokio ogłoszono o zajęciu przez wojska japońskie m. Kohima, co zagraża linii kolejowej Bengal-Assam. W Londynie zaprzeczono tej wiadomości.
 —Polskie skrzydło myśliwskie oślaniało wyprawę bombową. Wszystkie samoloty powróciły.
 —Naczelnny Wódz odwiedził szpital polowy II Korpusu.
 9 kwietnia: Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie, za dnia, Poznań i Gdynię oraz Malbork, Warmunde i Tutow. Był to jeden z najsilniejszych nalotów dziennych obecnej wojny.
 —W nocy z 9/10 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi powróciły.
 —W nocy z 9/10 lotnictwo sowieckie ciężko bombardowało Lwów.
 —Naczelnny Wódz udekorował żołnierzy kompanii komandosów i Dywizji Kresowej za męstwo wykazane w walce.
 —Ogłoszono, że brytyjskie wojska powietrzne lądowały na tyłach wojsk japońskich w Birmie.
 —Sekretarz stanu Cordell Hull

—Naczelnny Wódz udzielił w Neapolu wywiadu prasie na temat Polskich Sił Zbrojnych.
 12 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że w rejonie Skalat z otoczonych tu wojsk niemieckich 26.000 zginęło, 7.000 wzięto do niewoli.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia fabryki lotnicze pod Wiedniem.
 —W nocy z 11/12 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Prezydent R.P. wizytował Szkołę Podchor. Piechoty i Kawalerii Zmot. w Szkocii.
 13 kwietnia: W nocy z 12/13 lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt z baz we Włoszech. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało fabryki lotnicze w Gyor i pod Budapesztem.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz w Anglii bombardowało za dnia fabryki lotnicze w Bawarii.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu stolicy Krymu, Symferopola.
 —Prezydent R.P., Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały wojska polskiego w Szkocii.
 14 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o walkach na ziemiach polskich, na pld.-zach. od Czortkowa. Zajęto m. Tuste. W dalszym ciągu toczą się walki na Krymie.
 —W nocy z 13/14 lotnictwo niemieckie przeprowadziło krótki nalot na Londyn.
 —General Giraud, dotychczasowy naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych, został przeniesiony w stan nieczynny.
 —Naczelnny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski wydał w Neapolu rozkaz do żołnierzy II. Korpusu po zakończeniu inspekcji.
 —Prezes Rady Ministrów Stan. Mikołajczyk w towarzystwie Ministra Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukieła w dalszym ciągu wizytacji odwiedzili oddziały Dywizji Panczernej.
 15 kwietnia: Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały spadochronowe w Szkocii. Przemawiając do żołnierzy, premier Mikołajczyk powiedział: "Chociaż na przestrzeni półtora roku nie ubyto nam trosk i chociaż w niemiłym stopniu przeżyjemy się nimi, widziałem jasniejsze niż przedtem twarze żołnierzy. Jest to w dużym stopniu wynikiem i dowodem rozwijającego się we właściwym kierunku stosunku między dowódcą a żołnierzem".
 15 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Tarnopola.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Bukareszt i Ploesti.
 16 kwietnia: W nocy z 15/16 lotnictwo brytyjskie bombardowało m. Turnu Severin w Rumunii. Był to pierwszy nalot lotnictwa brytyjskiego na Rumunię.
 —W Moskwie podano, że walki toczą się na przedmieściach Sewastopola.

Wojskowi przesyłają swe datki do FUNDUSZU SPOŁECZNEGO WOJSKA

Konkurs na reportaże wojenny

Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie ogłasza konkurs na reportaże wojenne.

Tematem mogą być działania każdego rodzaju bronii z uwzględnieniem także i służby sanitarnej, przy czym reportaże oparte być winien na wydarzeniu prawdziwym. Reportaże nie powinny przekraczać 1.500 słów. Konkurs otwarty jest dla wszystkich, przy czym w grę oprócz akcji lotniczej i marynarskiej mogą wchodzić opisy kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej, afrykańskiej, włoskiej oraz walka podziemna

DYWIZJON ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Ze względów służbowych oraz z uwagi na warunki lokalne — tegoroczny obchód "Święta Dywizjonu" w dniu 24 kwietnia odbędzie się w ramach najskromniejszych, dostosowanych do przeżywanego chwili obecnej. Żadne zaproszenia rozsyłane nie będą. Kto z byłych żołnierzy dyonu pragnąłby wziąć udział w "Święcie" — zechce powiadomić o tym najpóźniej do dnia 15 b.m. adiutanta dyonu.

LIST KOMANDOSA

Szanowny Panie Redaktorze,
 Dotarły do nas grudniowe i styczniowe numery "Polski Walczącej". Chwytałyśmy ciekawymi oczyma każdy nagłówek, każdy wiersz. Byliśmy niemal pewni, że znajdziemy coś o nas, chociażby jakąś wzmiankę. Dwa te bowiem miesiące są wypełnione naszymi krwawymi walkami nad Sangro i Garigliano. Tymczasem spotkał nas zawód. Egzemplarze przedłożone były artykułami o wszystkich broniach, zabrakło "Commandosów". Zainteresowała się nami prasa angielska na terenie Włoch, wspomnieliśmy radio — Wy ciągle milczycie. Nie chodzi tu przecież o gloryfikację naszych czynów czy aureole, chodzi przede wszystkim o naszą wspólną wielką sprawę. Dochodzą nas natomiast wieści o rozterkach i waśniach emigracyjnych. Czas chyba najwyższy z tym wreszcie skończyć. Powaga chwili wymaga większego, niż kiedykolwiek zjednoczenia. O ileż pożyteczniej byłoby zając się naszymi walkami, wyciągnąć je na arenę sojuszników. Przyniesiłyśmy tutaj świadomości swych słusznych postulatów. Walczymy o całość naszych ziem, wierzymy mocno, że Polska z wojny tej wyjdzie powiększona. Nie zgadzamy się, aby, kiedy my przelewamy krew w górach Apenińskich, dyskutowano nad granicami. Tę mamy prawo żądać, wszak dajemy największą ofiarę, ofiarę krwi. To warto by powiedzieć światu.

Piszę te słowa po przeczytaniu w gazecie angielskiej artykułu, kwestionującego nasze granice wschodnie, który tu wzbudził ogólne oburzenie wśród nas. Pogląd ten, któremu tu daję wyraz, nie jest tylko moim osobistym, lecz większości /chyba: wszystkich/ żołnierzy pol-

LIST KOMANDOSA

Szanowny Panie Redaktorze,
 Dotarły do nas grudniowe i styczniowe numery "Polski Walczącej". Chwytałyśmy ciekawymi oczyma każdy nagłówek, każdy wiersz. Byliśmy niemal pewni, że znajdziemy coś o nas, chociażby jakąś wzmiankę. Dwa te bowiem miesiące są wypełnione naszymi krwawymi walkami nad Sangro i Garigliano. Tymczasem spotkał nas zawód. Egzemplarze przedłożone były artykułami o wszystkich broniach, zabrakło "Commandosów". Zainteresowała się nami prasa angielska na terenie Włoch, wspomnieliśmy radio — Wy ciągle milczycie. Nie chodzi tu przecież o gloryfikację naszych czynów czy aureole, chodzi przede wszystkim o naszą wspólną wielką sprawę. Dochodzą nas natomiast wieści o rozterkach i waśniach emigracyjnych. Czas chyba najwyższy z tym wreszcie skończyć. Powaga chwili wymaga większego, niż kiedykolwiek zjednoczenia. O ileż pożyteczniej byłoby zając się naszymi walkami, wyciągnąć je na arenę sojuszników. Przyniesiłyśmy tutaj świadomości swych słusznych postulatów. Walczymy o całość naszych ziem, wierzymy mocno, że Polska z wojny tej wyjdzie powiększona. Nie zgadzamy się, aby, kiedy my przelewamy krew w górach Apenińskich, dyskutowano nad granicami. Tę mamy prawo żądać, wszak dajemy największą ofiarę, ofiarę krwi. To warto by powiedzieć światu.

Piszę te słowa po przeczytaniu w gazecie angielskiej artykułu, kwestionującego nasze granice wschodnie, który tu wzbudził ogólne oburzenie wśród nas. Pogląd ten, któremu tu daję wyraz, nie jest tylko moim osobistym, lecz większości /chyba: wszystkich/ żołnierzy pol-

LIST KOMANDOSA

Szanowny Panie Redaktorze,
 Dotarły do nas grudniowe i styczniowe numery "Polski Walczącej". Chwytałyśmy ciekawymi oczyma każdy nagłówek, każdy wiersz. Byliśmy niemal pewni, że znajdziemy coś o nas, chociażby jakąś wzmiankę. Dwa te bowiem miesiące są wypełnione naszymi krwawymi walkami nad Sangro i Garigliano. Tymczasem spotkał nas zawód. Egzemplarze przedłożone były artykułami o wszystkich broniach, zabrakło "Commandosów". Zainteresowała się nami prasa angielska na terenie Włoch, wspomnieliśmy radio — Wy ciągle milczycie. Nie chodzi tu przecież o gloryfikację naszych czynów czy aureole, chodzi przede wszystkim o naszą wspólną wielką sprawę. Dochodzą nas natomiast wieści o rozterkach i waśniach emigracyjnych. Czas chyba najwyższy z tym wreszcie skończyć. Powaga chwili wymaga większego, niż kiedykolwiek zjednoczenia. O ileż pożyteczniej byłoby zając się naszymi walkami, wyciągnąć je na arenę sojuszników. Przyniesiłyśmy tutaj świadomości swych słusznych postulatów. Walczymy o całość naszych ziem, wierzymy mocno, że Polska z wojny tej wyjdzie powiększona. Nie zgadzamy się, aby, kiedy my przelewamy krew w górach Apenińskich, dyskutowano nad granicami. Tę mamy prawo żądać, wszak dajemy największą ofiarę, ofiarę krwi. To warto by powiedzieć światu.

Piszę te słowa po przeczytaniu w gazecie angielskiej artykułu, kwestionującego nasze granice wschodnie, który tu wzbudził ogólne oburzenie wśród nas. Pogląd ten, któremu tu daję wyraz, nie jest tylko moim osobistym, lecz większości /chyba: wszystkich/ żołnierzy pol-

LIST KOMANDOSA

Szanowny Panie Redaktorze,
 Dotarły do nas grudniowe i styczniowe numery "Polski Walczącej". Chwytałyśmy ciekawymi oczyma każdy nagłówek, każdy wiersz. Byliśmy niemal pewni, że znajdziemy coś o nas, chociażby jakąś wzmiankę. Dwa te bowiem miesiące są wypełnione naszymi krwawymi walkami nad Sangro i Garigliano. Tymczasem spotkał nas zawód. Egzemplarze przedłożone były artykułami o wszystkich broniach, zabrakło "Commandosów". Zainteresowała się nami prasa angielska na terenie Włoch, wspomnieliśmy radio — Wy ciągle milczycie. Nie chodzi tu przecież o gloryfikację naszych czynów czy aureole, chodzi przede wszystkim o naszą wspólną wielką sprawę. Dochodzą nas natomiast wieści o rozterkach i waśniach emigracyjnych. Czas chyba najwyższy z tym wreszcie skończyć. Powaga chwili wymaga większego, niż kiedykolwiek zjednoczenia. O ileż pożyteczniej byłoby zając się naszymi walkami, wyciągnąć je na arenę sojuszników. Przyniesiłyśmy tutaj świadomości swych słusznych postulatów. Walczymy o całość naszych ziem, wierzymy mocno, że Polska z wojny tej wyjdzie powiększona. Nie zgadzamy się, aby, kiedy my przelewamy krew w górach Apenińskich, dyskutowano nad granicami. Tę mamy prawo żądać, wszak dajemy największą ofiarę, ofiarę krwi. To warto by powiedzieć światu.

Piszę te słowa po przeczytaniu w gazecie angielskiej artykułu, kwestionującego nasze granice wschodnie, który tu wzbudził ogólne oburzenie wśród nas. Pogląd ten, któremu tu daję wyraz, nie jest tylko moim osobistym, lecz większości /chyba: wszystkich/ żołnierzy pol-

*Od czasu napisania tego listu drukowaliśmy następujące artykuły i reportaże o komandosach: N.Z.: "Polscy komandosi walczą" w nr. 8; Jerycz: "Mój pierwszy patrol" w nr. 9; Jerzy Jachimowicz: "Na komandosowskim szlaku" w nr. 10; Maciej Drzewica: "Ostatni patrol rtm. W." i Jerycz: "Stabe odgłosy" w nr. 13 oraz utwór poetycki Or-Si'ego: "Gwiazdy komandosa" w tym samym numerze "Polski Walczącej" z b.r.

—Naczelnny Wódz udzielił w Neapolu wywiadu prasie na temat Polskich Sił Zbrojnych.
 12 kwietnia: W Moskwie ogłoszono, że w rejonie Skalat z otoczonych tu wojsk niemieckich 26.000 zginęło, 7.000 wzięto do niewoli.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia fabryki lotnicze pod Wiedniem.
 —W nocy z 11/12 polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły.
 —Prezydent R.P. wizytował Szkołę Podchor. Piechoty i Kawalerii Zmot. w Szkocii.
 13 kwietnia: W nocy z 12/13 lotnictwo brytyjskie bombardowało Budapeszt z baz we Włoszech. Za dnia lotnictwo amerykańskie bombardowało fabryki lotnicze w Gyor i pod Budapesztem.
 —Lotnictwo amerykańskie z baz w Anglii bombardowało za dnia fabryki lotnicze w Bawarii.
 —W Moskwie ogłoszono o zajęciu stolicy Krymu, Symferopola.
 —Prezydent R.P., Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały wojska polskiego w Szkocii.
 14 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o walkach na ziemiach polskich, na pld.-zach. od Czortkowa. Zajęto m. Tuste. W dalszym ciągu toczą się walki na Krymie.
 —W nocy z 13/14 lotnictwo niemieckie przeprowadziło krótki nalot na Londyn.
 —General Giraud, dotychczasowy naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych, został przeniesiony w stan nieczynny.
 —Naczelnny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski wydał w Neapolu rozkaz do żołnierzy II. Korpusu po zakończeniu inspekcji.
 —Prezes Rady Ministrów Stan. Mikołajczyk w towarzystwie Ministra Obrony Narodowej gen. dyw. M. Kukieła w dalszym ciągu wizytacji odwiedzili oddziały Dywizji Panczernej.
 15 kwietnia: Prezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej odwiedzili oddziały spadochronowe w Szkocii. Przemawiając do żołnierzy, premier Mikołajczyk powiedział: "Chociaż na przestrzeni półtora roku nie ubyto nam trosk i chociaż w niemiłym stopniu przeżyjemy się nimi, widziałem jasniejsze niż przedtem twarze żołnierzy. Jest to w dużym stopniu wynikiem i dowodem rozwijającego się we właściwym kierunku stosunku między dowódcą a żołnierzem".
 15 kwietnia: W Moskwie ogłoszono o zajęciu Tarnopola.
 —Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Bukareszt i Ploesti.
 16 kwietnia: W nocy z 15/16 lotnictwo brytyjskie bombardowało m. Turnu Severin w Rumunii. Był to pierwszy nalot lotnictwa brytyjskiego na Rumunię.
 —W Moskwie podano, że walki toczą się na przedmieściach Sewastopola.

Wojskowi przesyłają swe datki do FUNDUSZU SPOŁECZNEGO WOJSKA

Konkurs na reportaże wojenny

Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie ogłasza konkurs na reportaże wojenne.

Tematem mogą być działania każdego rodzaju bronii z uwzględnieniem także i służby sanitarnej, przy czym reportaże oparte być winien na wydarzeniu prawdziwym. Reportaże nie powinny przekraczać 1.500 słów. Konkurs otwarty jest dla wszystkich, przy czym w grę oprócz akcji lotniczej i marynarskiej mogą wchodzić opisy kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej, afrykańskiej, włoskiej oraz walka podziemna

DYWIZJON ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Ze względów służbowych oraz z uwagi na warunki lokalne — tegoroczny obchód "Święta Dywizjonu" w dniu 24 kwietnia odbędzie się w ramach najskromniejszych, dostosowanych do przeżywanego chwili obecnej. Żadne zaproszenia rozsyłane nie będą. Kto z byłych żołnierzy dyonu pragnąłby wziąć udział w "Święcie" — zechce powiadomić o tym najpóźniej do dnia 15 b.m. adiutanta dyonu.

Wojskowi przesyłają swe datki do FUNDUSZU SPOŁECZNEGO WOJSKA

Konkurs na reportaże wojenny

Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie ogłasza konkurs na reportaże wojenne.

Tematem mogą być działania każdego rodzaju bronii z uwzględnieniem także i służby sanitarnej, przy czym reportaże oparte być winien na wydarzeniu prawdziwym. Reportaże nie powinny przekraczać 1.500 słów. Konkurs otwarty jest dla wszystkich, przy czym w grę oprócz akcji lotniczej i marynarskiej mogą wchodzić opisy kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej, afrykańskiej, włoskiej oraz walka podziemna

DYWIZJON ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Ze względów służbowych oraz z uwagi na warunki lokalne — tegoroczny obchód "Święta Dywizjonu" w dniu 24 kwietnia odbędzie się w ramach najskromniejszych, dostosowanych do przeżywanego chwili obecnej. Żadne zaproszenia rozsyłane nie będą. Kto z byłych żołnierzy dyonu pragnąłby wziąć udział w "Święcie" — zechce powiadomić o tym najpóźniej do dnia 15 b.m. adiutanta dyonu.

Dla Polaków w Rosji: £10,838

Redakcja "Polski Walczący",
5, Portugal St., London, W.C.2.
W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £3 sh.13 złożoną przez żołnierzy tutaj, dyonu w miesiącu marcu r.b. z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Dowódca Dyonu
w/z M.K. kapitan

P.T. Redakcja "Polski Walczący",
Wraz z życzeniami świątecznymi składam sh. 10 na Pomoc Polakom w Rosji.

Strumiński M.

Łączna suma zbiórki w dzisiejszym numerze £43.0 /słownie: cztery funty trzy szylingi/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £10,838.45 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset trzydzieści osiem funtów, cztery szylingi i pięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

"POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

P.T. "Polska Walcząca", Londyn,
W załączeniu przesyłam Money Order nr. T.S. 90092 na sumę £5 na pomoc jeńcom i dzieciom polskim zamiast tradycyjnej "lampki wina" z okazji awansu.

por. M.D.

"Polska Walcząca" Londyn,
Z okazji przyścia na świat syna przesyłam na fundusz pomocy dzieciom polskim w Rosji £5.

Mila i Aleksander B.

MARYNARKA WOJENNA NA "POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

Oficerowie, podoficerowie i marynarze Polskiej Marynarki Wojennej przekazują £225 /słownie: dwieście dwadzieścia pięć funtów/ na Polish Children Rescue Fund.

Editor of the "Fighting Poland",
London, S.W.1.

Dear Sir,

I enclose herewith a Money Order for £2 /two pounds/ collected by the members and guests of the Kirk-michael W.R.I. /Perthshire/ after my talk on Poland given to them on the 17th March, 1944.

The above sum is intended as a contribution towards the "Polish Children's Relief Fund" and I should be very much obliged if you would kindly charge yourself with its transmission.

Yours sincerely,

(Mrs.) Irene Koval

Szanowny Panie Redaktorze,
Kolo Opiekę nad Żołnierzem w Edynburgu poleciło mi przestać na ręce pana cztery funty czternaście szylingów na rzecz biednych dzieci w Polsce. Są to pieniądze ze składki zebranej samorzutnie, w pierwszym dniu świąt, podczas święconego w Domu Żołnierza w Edynburgu, przez przejeżdżnych żołnierzy armii lądowej, marynarzy i lotników.

Może zechce pan łaskawie podać te szczegóły w "Polsce Walczącej". Wszyscy byłiby za to wdzięczni.

Najuprzejmiejsze wyrazy łączę

Teresa Jelenka

Redakcja "Polski Walczący",
Zamiast wysyłania życzeń wielkonochnych przesyłam £2 na pomoc dla polskich dzieci w Polsce.

Zygmuntowie

Sumę £241.4.0 /słownie: dwieście czterdzieści jeden funtów, cztery szylingi/ przesyłam do Polish Children Rescue Fund.

Zbiórka książek

Do redakcji "Polski Walczący",
Zebrane wśród żołnierzy książki — W. Sobieski: "Historia Polski", J. Chociszewski: "Dzieje Narodu Polskiego", M. Hemar: "Adolf Wielki", A. Stonimski: "Alarm", B. Prus: "Placówka", A. T. Lutostawski: "O propagandzie", T. Smigielski: "Przemiany sposobów walki", Dr. M. Lachs: "Ghetto Warszawy", W. Kisielewski: "Propaganda", I. Matuszewski: "O co walczymy", W. Dziurawski: "Droga do Polski", A. Stonimski: "Popiół i wiatr", R. Górecki: "Z moich wspomnień o Józefie Piłsudskim", "Marsz Odwetu", przysyłam pod adresem Szanownej Redakcji z przeznaczeniem dla naszych oddziałów na Bliskim Wschodzie.

ppor. B.S.

Bezimiennie z Alloa:

Carlyle: "Political liberty", Mrs. Sherwood: "The nun", V. Bayley: "Permanent way through the Khyber", A. H. Verrill: "Strange birds and their stories", Newsholme: "Fifty years in public health", "Documents of German-Polish relations", "The Geographical Magazine", "English for the Allies", G. B. Harrison: "A book of English poetry", B. M. Croker: "The real Lady Hilda", "British life and thought", G. Schuster: "India and democracy", "Belgium", F. Gardner: "Days and ways of an old Bohemian", "Europe under the Nazi scourge" i jeden zeszyt "Bellony".

Bezimiennie z Alloa:

H. Sienkiewicz: "Potop", W. Sobieski: "Historia Polski", J. Chociszewski: "Dzieje narodu polskiego", A. Mickiewicz: "Księgi narodu polskiego", B. Wdąły: "Niemcy w Polsce", S. Żeromski: "Wierna rzeka", H. Lach-Łocki: "Postugiwanie się mapą angielską" /2 egz./, E. Ligocki: "Echa z martwego domu" /3 egz./, "O Polsce i o wojnie" /5 egz./, S. Wyspiański: "Warszawianka" /2 egz./ i 2 broszurki.

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3607 książek.

Na "paczki od serca": £2,625

Do Redakcji "Polski Walczący",
W Londynie,
W załączeniu przesyłam z przeznaczeniem na "paczki od serca": Money Order Nr. T.S. 53457 na £3.15.0, Postal Order Nr. W.I. 97.488055 na £1, Postal Order Nr. W.I. 52.841679 na sh.10, Postal Order Nr. F3.36.857366 na sh.5. Razem £5.10.0 /słownie £ pięć i szylingów dziesięć/ por. H.B.

W załączeniu przesyłam Postal Order WI 99,828, WI 99,699,828, WI 99,699,830, WI 99,699,832 na łączną sumę £5 /pięć funtów/ na "Paczki od serca" z okazji awansu.

Boles

D-ca i Korpus oficerski... Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, składają £2 na paczki dla jeńców zamiast życzeń Wielkonochnych.

Adiutant Pułku
Z. Cel. por.

W załączeniu przesyłam £17.0.0 /słownie: siedemnaście funtów/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech. Suma ta została zebrana w miesiącu marcu 1944 przez uczniów i personel stały Dyonu Wyszkozenia Przedwstępnego /A.C.T.C./ w H.

Adiutant Dyonu
W.H. porucznik-pilot

W załączeniu przesyłam British Money Order na kwotę £2.10.0 na "paczki od serca" dla jeńców wojennych od Komendanta i personelu tut. Szkoły, zamiast życzeń świątecznych.

Komendant Szkoły
Ppłk. R.

W załączeniu przesyłam £2.3.0 "na paczki od serca".

Kwotę powyższą zebrał ochotniczo-żołnierz z terenów Polonii europejskiej, na II kursie kulturalno-oświatowym dla działaczy społecznych, który odbył się w dniach od 27 marca — 5 kwietnia b.r. w Edynburgu.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

p.o. Prezes Światowego Związku Polaków
/Dr. B. Hełczyński/

Dear Sir,
I have pleasure in sending you

herewith cheque for £8.1.8 representing a collection taken at a War Com-mentary in conjunction with the Rotary Club of Dumfries on 2nd inst.

Yours faithfully,

W. R. Dickson,
Hon. Treasurer.

Zamiast tradycyjnej lampki wina z okazji awansu £2.10.0 na pomoc jeńcom.

por. M.D.

Redakcja "Polski Walczący",
Dowódca i oficerowie... Pułku Artylerii Motorowej zamiast życzeń świątecznych na paczki od serca £5 /pięć/.

P/53 Polish Forces

Redakcja "Polski Walczący",
Zamiast wysyłania życzeń Wielkonochnych przesyłam szyl. 10 na "Paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

Q.C. podch. mar. rez.

Przesyłam W.Panom kwotę £15.18.9 na "Paczki od Serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

Kwota w wysokości £13.18.9 została zebrana w czasie wyświetlania na naszej stacji podczas Świąt Wielkonochnych filmów polskich dostarczonych nam bezinteresownie przez p. inż. Ożgę z Londynu.

Kwota £2 została złożona na moje ręce na ten sam cel przez kpt. P.

Oficer Oświatowy... Airfield H.Q.
J.B.

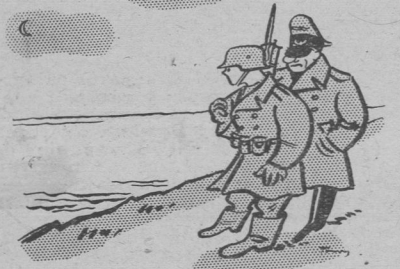
Łączna suma zbiórki w dzisiejszym numerze £66.3.5 /słownie: sześćdziesiąt sześć funtów, trzy szylingi i pięć pensów/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £2,625.11.10 /słownie: dwa tysiące sześćset dwadzieścia pięć funtów, jedenaście szylingów i dziesięć pensów/, 50 ilrejsów brazylijskich 2 dolary amerykańskie.

WERINAJSEK

SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE...

NAD KANAŁEM



—Panie poruczniku, a jak wygląda nasz... "second front"?
—Dobrze! Oddaliśmy już Odesę, Jassy i cofamy się do Ploesti.

MODA A WOJNA

No wie pani, czwartą wiosnę chodzi pani w tym samym kapeluszu!
—Czekam na inwazję.
—A co ma wspólnego kapelusze z inwazją?
—Owszem — nowe modele paryskie.

WSRÓD RODAKÓW

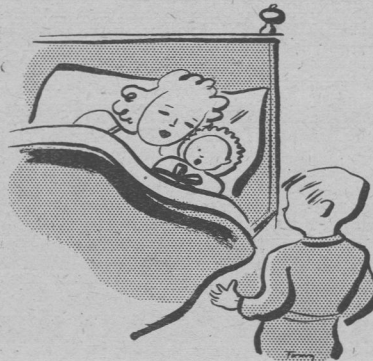
—Jak pan spędził święta?
—Lepiej nie mów!
—Tak fatalnie?
—Nie, tylko lepiej nie mówić, bo rodacy zazdroszczą...

JAK MAŁY STAŚ WYOBRAZA SOBIE



pierwszego żołnierza, który otworzył drugi front.

ZNAWCA



—Mamusiu, a kiedy nam bocian przyniósł braciszka?
—W nocy, syneczku!
—To on chyba też leci na "radiolokację".

AUTENTYCZNE

Tramwajem w Warszawie jedzie ktoś z Wielkiej Brytanii. Poznają go znajome panie i jedna z nich woła:
—Na miłość boską, co pan tu robi?
—"Ukrywam się" — głośno odpowiada przybysz.

DOWCIP ANGIELSKI

—Wie pan kiedy skończy się wojna?
—Nie wiem!
—Jak Amerykanie zdobędą Tokio, Rosjanie — Berlin, a my — Casino...

SMIERĆ WESZKI

Tam, gdzie oddział wojska mieszka na kwaterach swoich błogo, zabiłkąta się raz weszka, lecz nie mogła gryźć nikogo. Uszychała więc pomatu, aż umarła z wycieńczenia. Boviem przyszła do oddziału bez karty zaopatrzenia...

Or-Si

PRZEWIDYWANIA

—A ja panu mówię, że inwazja kontynentu rozpocznie się w sobotę.
—Dlaczego w sobotę?
—Anglicy zawsze wyjeżdżają w soboty na "week-end"...

POMYLKA...

W polskim barze pan Żółtko zama-wia kolejkę:
—Proszę dwa koniaki!
—Dla mnie też dwóch koniaków — dorzuczka jakiś kapral.
—Sorry — poprawia się pan Żółtko — dla mnie też dwóch koniaków. Każdy może się pomylić!

POLITYKA WSRÓD PAŃ

—Słyszała pani, że mąż Biurkiewiczowej wyjechał w ważnej misji do Ameryki?
—Głupstwo misja — ale te pońcochy!

AUTENTYCZNE

—Widzę, że pan robi duże postępy w języku angielskim — nawet i akcent jest niezły!
—Być może, zawsze jak mam katar, mówię znacznie płynniej...

ROZMOWA W OGONKU

Przed sklepem w Londynie stoi ogonek. Do jegomościa stojącego w pierwszym szeregu podchodzi nieznanomy:

—Sorry, co mogę tutaj dostać?
—Na końcu ogonka — zylaki, przede mną — po gębie...

NA PICCADILLY

PICCADILLY



—A ja ci mówię, że inwazja zacznie się dzisiaj w nocy — od dwóch godzin nie widać Amerykanów...

Tekst i rysunki: TONY

Staraniem Sekcji Londyńskiej Związku Dziennikarzy R.P., odbędzie się w Ognisku Polskim, 45, Belgrave Square, S.W.1 w czwartek, dnia 20 kwietnia b.r. o godz. 6 pp. odczyt p. Mariana Czuchnowskiego, p.t. "OD MORZA KASPIJSKIEGO DO LONDynu"
Wstęp wolny.

SPIS RZECZY:

Zbigniew Grabowski: Klucz przyszłości. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — M. K. Dziewanowski: Gdy Berlin leży w gruzach... /I./ — Stefan Łaszkiewicz: Amerykanie na gruncie europejskim. — Aleksander Janta: Milczysz. — Polacy na ziemi włoskiej. — Marcin Drzewica: Patrol komandosów na Ataletta /Korespondencja własna "Polski Walczący"/ — Porucznik Herbert: Doppelfenster. — Z tygodnia na tydzień. — Konkurs na reportaż bojowy. — Skrzynka pocztowa. — Poradnik żołnierski. — Dla Polaków w Rosji. — Polish Children Rescue Fund. — Na paczki od serca. — Zbiórka książek. — Tony: Werinajsek. — Fotografie.

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

zawiadania, iż w polskich księgarniach i kioskach można nabyć:

1.—M. FALSKI

"ELEMENTARZ"

Str. 154. Cena 1/6

2.—M. FALSKI

"PIERWSZA CZYTANKA DLA DZIECI"

Str. 158. Cena 1/6

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Polsko-angielski i angielsko-polski słownik kieszonkowy
"DUX"
z wymową, 500 str. — 1,000 kolumn.
Cena 9/6
SKŁADNICA KSIĘGARSKA
8, HOPE STREET, EDINBURGH

BE TALLER!
INCHES PUT YOU MILES AHEAD!
Increased my own height to 6ft. 3 3/4 ins.
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches
No Appliances—No Tablets—No Dieting
Ross System Never Fails
Fee £2 2s. Complete Details 6d. stamp
MALCOLM R. ROSS
Height Specialist
BM/Hyte, London, W.C.1